Nr. 179. Lwów. — Wtorek dnia 6 sierpnia Rok 1889.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Zakładu Ossolińskich). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Przemienienie Pańskie. Jutro: Kajetana wyzn.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 48, Zachód „ 7 „ 22

Długość dnia 14 m. 34, Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 sierpnia.

Od chwili, gdy podróż cesarza niemieckiego do Anglji została ostatecznie postanowioną, mieliśmy niejednokrotnie sposobność wspomnieć o nadziejach, jakie prasa niemiecka przywiązuje do tej wycieczki. Załagodzenie pewnych goryczy familijnych, jakie rozwinęły się podczas choroby cesarza Fryderyka, a następnie dosięgły kulminacyjnego punktu przy ostatniej zmianie tronu; wyrównanie różnic, zachodzących na widowni kolonjalnej polityki obu mocarstw i wreszcie — co najważniejsza — zbliżenie wielkiej Brytanji do potrójnego przymierza — oto niebagatelne owoce, jakie cesarz Wilhelm ma przywieźć narodowi swemu. Przybył tedy do Anglji z wielką okazałością, z liczną wojenną eskadrą, złożoną z najlepszych statków floty niemieckiej i uzbrojoną od stóp do głowy, jak gdyby szło mu o pochwalenie się przed starą władczynią mórz młodą, a już tak znaczną morską siłą Niemiec. Więc towarzyszy mu siedm olbrzymich pancerników, jedna korweta i trzy awizowce. Na tych żelaznych kolosach znajduje się razem 103 armat i 4.108 majtków. Żaden jeszcze monarcha nie odbywał pokojowej podróży w tak wielkiem otoczeniu siły zbrojnej.

Więc też zupełnie trafnie zrozumiano w Anglji, że cesarz pragnie, aby nań patrzano jako na wcielenie militaryzmu pokojowego, na którym, jak na potężnym i jedynym filarze, opiera się cały polityczny system i wyłączna nadzieja utrzymania pokoju. Zrozumiano to w Anglji i dla tego wszystkie, a przynajmniej główne uroczystości przyjęcia będą miały charakter wojenny: rewja wojsk lądowych i wielki przegląd floty angielskiej zgromadzonej pod Spithead'em; dla pokazania zaś, że gościa zakutego w żelazo Anglja wita jako „naturalnego lubo nie skontraktowanego sprzymierzeńca", królowa Wiktorja obdarzyła go na wstępie zaszczytnym tytułem admirała floty brytańskiej. Takiemu pojmowaniu charakteru wizyty szczery daje wyraz główny torysowski organ *Standard* w powitalnym artykule, którego zasadniczą treść już podały depesze. Tak oto brzmi ten znaczący artykuł:

„Cesarz przybywa z wizytą do królowej-babki, lecz obok tego chce własnemi oczami przekonać się o wartości armji i marynarki naszej. Nie potrzebujemy nic przed nim ukrywać, bo na szczęście, między Anglją a Niemcami nie ma żadnych różnic. Główny interes obu państw jest ten sam: poszanowanie istniejących traktatów i utrzymanie teraźniejszych stosunków terytorjalnych w Europie. Obydwa mocarstwa są więc konserwatywne i obydwa wiedzą, że konserwatywna ich polityka nie wszędzie znajduje odgłos, że zatem chcąc pokój utrzymać, a dla istniejących traktatów zapewnić poszanowanie, muszą być w możności przeszkodzenia wszelkiej napaści i ukarania jej w razie potrzeby. Cesarz u siebie w domu nieustannie zajęty jest uzupełnianiem w najdrobniejszych szczegółach gotowości bojowej, jaką sobie Niemcy zdobyły; naturalnem więc jest, że przybywając tu, będzie chciał na własne oczy przekonać się, czy Anglja nie zaniedbuje swych obowiązków w tym kierunku. Po przeglądzie floty pod Spitheadem będzie mógł cesarz własne powziąć zdanie. Na lądzie co prawda nie możemy się pochwalić czemś, coby równe sprawić mogło wrażenie; nie możemy nawet twierdzić wobec Niemiec, że niedostatki pod względem liczebności wynagradza jakość. Lecz nawet pod tym względem nie potrzebujemy obawiać się krytyki. Pomyślne skutki tej długo oczekiwanej wizyty nie podlegają, zdaniem naszem, żadnej wątpliwości, a w każdym razie może ona tylko wzmocnić rodzinne i polityczne związki, łączące Anglję z Niemcami."

Podaliśmy zaledwo jeden krótki urywek z sążnistego artykułu ministerjalnego dziennika, ale już ten wyjątek czyni takie wrażenie, jak gdyby organ lorda Salisbury'ego uważał stosunki anglo-niemieckie za bardzo zbliżone do przymierza.

Rzecz naturalna, iż Niemcy z ogromnem zadowolnieniem przyglądają się honorom i uprzejmościom, okazywanym ich monarsze w Anglji. I oni również przypisują tej podróży doniosłe polityczne znaczenie, spodziewają się usunięcia pewnego antagonizmu między Anglją a Niemcami w polityce kolonjalnej — tego antagonizmu, który się naprzykład objawił w wypadku aresztowania na zanzibarskich wodach przez angielskich marynarzy niemieckiego statku, wiozącego broń i amunicję dla wyprawy Petersa, — przedewszystkiem zaś oczekują ścisłego zbliżenia się Anglji do pokojowej ligi we wszystkich sprawach europejskich. Życzenia i nadzieje pism niemieckich tak można streścić:

Identyczność interesów państw składających ligę pokojową i Anglji jest oczywistą dla każdego polityka choć cokolwiek obeznanego z międzynarodową sytuacją. Ani na Wschodzie, ani na Zachodzie Europy nie ma kwestji, w której objawiałaby się różnica zapatrywań między Anglją a ligą, natomiast jest wiele warunków takich, które z jednej strony każą Anglji opierać się na lidze, z drugiej zaś wymagają od tej ostatniej działania w porozumieniu z Anglją. Cesarz Wilhelm znajduje serdeczne w Anglji przyjęcie, ale po podróży jego, niepodobna spodziewać się innego rezultatu, jak ustnego porozumienia się co do tożsamości celów, bo państwo brytańskie, dzięki szczęśliwemu położeniu swemu, nie potrzebuje przymierzy zaczepno-odpornych i dlatego ich nie zawiera. Niemniej przeto nie ulega wątpliwości, że istniejące już zbliżenie Anglji do potrójnego przymierza uczyni podróż cesarza o tyle ściślejszem, iż odtąd będzie ono wywierało rozstrzygający wpływ na wszystkie sprawy międzynarodowe. Z tego względu podróż cesarza jest faktem, mającym wielką polityczną doniosłość.

A my dodamy, że to rozumowanie pism niemieckich odznacza się rzadką u nich trzeźwością i umiarkowaniem żądań.

Na bieżący tydzień zapowiedziane zostało w Berlinie posiedzenie Rady ministerjalnej, na które sam Bismark zjedzie do stolicy. Spodziewane są decyzje pierwszorzędniej doniosłości, mianowicie w kwestjach: obsadzenia biskupstwa w Monasterze i projektu specjalnej ustawy „o zwalczaniu niebezpiecznych dla państwa dążności" (*Specialgesetz zur Abwehr staatsgefährlicher Bestrebungen*), która w jesieni ma być wniesiona przed forum parlamentu.

Idzie jakoby o pewne modyfikacje w tym projekcie, który jak wiadomo, na wiosnę b. r. przedstawiony został radzie związkowej i tym czasem jest w ścisłej tajemnicy; z drugiej strony dziennik *Nürnberger Correspondent* z całą stanowczością zapewnia, że cała ustawa będzie cofnięta. Autorowie projektu sami podobno się przekonali, że zbyt daleko posunięte ograniczenie wolności prasy byłoby możebne do przeprowadzenia w radzie związkowej tylko po zwalczeniu silnego oporu. To samo odnosi się do ustawy o zgromadzaniu się. Co do tego ostatniego punktu, to, jak twierdzi tenże korespondent, ujawnia się w radzie związkowej tendencja ku przywróceniu większej swobody, przynajmniej w porównaniu z obowiązującemi „ustawami wyjątkowemi". Pomimo jednakże powyższego świadectwa o poczciwych chęciach pewnych przedstawicieli „państw związkowych", jesteśmy skłonni przypuszczać, iż trwałość tych chęci nie przetrzyma chyba obecności kanclerza na posiedzeniu rad: ministerjalnej i związkowej.

Niemcy czescy postanowili trzymać się abstynencji nietylko na polu działalności politycznej, lecz pragną ją przenieść także do przemysłu i handlu.

W roku 1891, jako w stuletnią rocznicę pierwszej wystawy przemysłowej w Czechach, urządzoną być ma w Czechach powszechna wystawa krajowa. — Komitet urządzający tę wystawę pragnąłby w niej dać ile możności najdokładniejszy obraz całej produkcji krajowej.

Owóż Niemcy postanowili nie brać udziału w tej wystawie. Przewódzcy niemieccy od samego już początku, kiedy tylko powstała myśl urządzenia tej wystawy, starają się niekorzystnie usposobić dla tej myśli ludność niemiecką w Czechach, szczególnie zaś niemieckie izby handlowe i towarzystwa przemysłowe.

W ostatnich czasach wystosował komitet urządzający wystawę okólnik do wszystkich niemieckich izb handlowych, tudzież do poszczególnych przemysłowców, zapraszając ich do wzięcia udziału w wystawie. Przewodnicy niemieccy jednak odrzucili na własną rękę to zaproszenie, mówiąc, że Niemcy nie myślą także i na polu ekonomicznem wspólnie z Czechami pracować, dopóki ich narodowe życzenia uwzględnione nie będą.

Cel tej odmowy widocznie jest tylko ten, ażeby osłabić powodzenie wystawy i pokazać światu jak smutne stosunki w Czechach panują.

Postępkiem tym jednak popadają menerzy niemieccy w rażącą sprzeczność z zasadami, które zawsze sami głosili. Gdy bowiem przed laty kilku prasa młodoczeska wzywała swych czytelników, ażeby nic u Niemców nie kupowali, zrobiły organa niemieckie ogromną wrzawę i jawnie wypowiedziały zasadę, że separatyzm na polu ekonomicznem jest niestosowny, a nawet w analogicznym wypadku, gdy młodoczeskie pisma wzywały Czechów, ażeby nie brali udziału w mającej się w krótce odbyć w Wiedniu wystawie rolniczej, prasa niemiecka powstała przeciw temu i nazwała taką politykę nędzną polityką zaściankową.

Obecnie to, co u drugich potępiali, u siebie za dobre uznają, a ludność niemiecka znów będzie musiała zapłacić za upór swych przewódzców, gdyż ten ich postępek wyrządzi wielką szkodę przemysłowi niemieckiemu w Czechach.

Z Watykanu.

Żywy interes budzi w całym świecie katolickim od dłuższego czasu systematycznie poruszana i szeroko w publicystyce omawiana kwestja wyjazdu Papieża z Rzymu. Oprócz niej, nas specjalnie obchodzi także w wysokim stopniu druga sprawa, a mianowicie rokowania między Kurją a rządem rosyjskim. O obu tych sprawach znajdujemy ważne i ciekawe szczegóły w *Pol. Corr.*, a przytaczamy je tem śmielej, że pochodzą od korespondenta, który pozostaje w bliższych stosunkach ze sferami watykańskiemi.

„Rzym w lipcu.

Jak już raz na tem miejscu zaznaczyliśmy, tocząca się od niejakiego czasu w włoskiej, a także w zagranicznej prasie, często polemiczna dyskusja nad kwestją ewentualnego wyjazdu Papieża z Rzymu ma tylko teoretyczną wartość, a to dla tej prostej przyczyny, że Papież nawet w dalszej przyszłości nie myśli o opuszczaniu swej rezydencji. Ewentualność tę rozważanoby w Watykanie tylko w tym wypadku, gdyby Włochy zawikłały się w wojnę europejską. Pominąwszy tę jedyną ewentualność, dyskusja o pozostaniu lub wyjeździe Papieża nie ma faktycznej podstawy i może być tylko uważaną za akademiczne ćwiczenie. Mimo to, odnoszących się do pomienionej kwestji oświadczeń europejskiej prasy śledzono w Watykanie z uwagą i zapisywano je, gdyż w tym fakcie, że europejska prasa bez naglącej konieczności kwestję tę dyskutuje, czerpią dowód, że anormalne położenie Papieża zajmuje ciągle opinję publiczną Europy. Papież też każe obie codziennie przedkładać wyciągi pojawiających się w rozmaitych dziennikach artykułów, odnoszących się do kwestji rzymskiej.

Wystósowaną przez gubernatora Sevilli do Rady gminnej tegoż miasta depeszę, która zabraniała tejże władzy zajmowania się kwestją ofiarowania w danym razie gościnności Ojcu św., usiłowały rozmaite dzienniki interpretować w ten sposób, iż ten krok gubernatora jest objawem niewielkiej uprzejmości rządu hiszpańskiego w obec Papieża.

Interpretacja ta jest jednak zgoła dowolną. Przedewszystkiem zauważyć należy, że rząd hiszpański wogóle nie mógł wyrazić swego zdania co do ewentualnego umieszczenia Papieża, gdyż Watykan pod tym względem nie wystąpił z żadnem zapytaniem. Następnie zaś krok gubernatora Sevilli wytłumaczy sobie łatwo każdy, kto nie spuści z oka tej okoliczności, że kwestja przyjęcia Papieża jest międzynarodową, nadającą się do traktowania w drodze dyplomatycznej i że tylko każdorazowy rząd odpowiedzialny, nie zaś władza miejska, może mieć w tej mierze decydujący głos.

Ro maite francuskie dzienniki zapuściły się w domysły, iż Ojciec św. zamierza wywierać wpływ na przyszłe wybory we Francji. Zbyteczną jest nawet rzeczą wyraźnie zaręczać, że Ojciec św. wobec politycznej sytuacji we Francji, jak i innych krajów, zachowuje najściślejszą neutralność. Szczególnie wiadomość, jakoby Papież polecił duchowieństwu francuskiemu, aby głosowało w pewnym duchu lub na pewne osobistości, nie jest absolutnie uzasadnioną. Ojciec św. wie bardzo dobrze, iż wszelkie wmięszanie się w wewnętrzno-polityczne wypadki pewnego kraju, a szczególnie tak wielce ruchliwego, jak Francja, może tylko przynieść szkodę katolickim interesom.

Rokowania między Kurją a rządem rosyjskim toczyły się dotąd regularnie. Doznają one chwilowej przerwy, gdyż rosyjski pełnomocnik Izwolskij 26 b. m. za jednomiesięcznym urlopem opuszcza Rzym. Po jego powrocie zostaną rokowania znowu podjęte.

Nie należy jednak zatajać, iż w kołach watykańskich panuje pewne zdumienie z tego powodu, że trwające już od 18 miesięcy rokowania nie osiągnęły dotąd jakiegoś konkretnego rezultatu. Wina w tej mierze nie spada żadną miarą na Watykan, który przeciwnie w słusznem ocenieniu przezwyciężyć się mających ze strony rosyjskiej trudności, czyni wszelkie ustępstwa, jakie się tylko w jakikolwiek sposób pogodzić dadzą z zamierzonym celem. Nie pozostało np. niedostrzeżonem, jak żywy udział brał urzędowy świat rosyjski w odbytym niedawno jubileuszu „przyłączenia Unitów"; watykańska prasa wstrzymała się od wszelkich w tej mierze uwag. Mając na oku swój cel, a mianowicie uregulowanie hierarchicznych stosunków i popieranie katolickich interesów w Polsce, nie przestanie Watykan dążyć do osiągnięcia dającego się przyjąć *modus vivendi*, ale z drugiej strony Watykan nie podpisze nigdy takich warunków, które się sprzeciwiają zasadom katolickiego ustroju kościelnego, lub któreby uszczupliły uprawniony wpływ Papieża na katolików w Polsce."

Z aktów rodziny Hohendorffów.

Przed miesiącem omawiając na tem miejscu nowe prace utalentowanego naszego artysty malarza, podaliśmy treść naszkicowanych przez niego obrazów, dla rodziny Hohendorffów przeznaczonych, według wskazówek zasięgniętych w pracowni artysty. Nie sprawdzaliśmy ścisłości historycznej podanych dat, bośmy przypuszczali, że podane daty są autentyczne. Dzisiaj otrzymaliśmy jednak od p. Józefa Kaliksta Hohendorffa pismo, w którym szan. autor prostuje dwie pomyłki, jakie się w naszym artykule znalazły. Pismo to najchętniej zamieszczamy. Opiewa ono:

Bad Nauheim 30 lipca 1889 (Ober Hessen).

Szanowny Redaktorze!

W artykule *Przeglądu* z lipca Nr. 153, który wczoraj dopiero mnie doszedł, traktującym o pracach genjalnego naszego artysty Wojciecha Kossaka dla mnie podjętych, znajdują się pomyłki, które niniejszem prostuję:

Jak świadczą dokumenta urzędowe pruskiego ministerstwa wojny „Brandenburgisch Polnische Türkenkriege von 1671—1688" przyprowadził starosta Morangski i Lipstadzki Krzysztof Hohendorff w roku 1674 królowi Janowi III pod Bar, nie chorągiew dobrze okrytą, lecz dwa pułki jazdy dragonów, każden po sześćset koni, mianowicie pułk własny imienia Hohendorffów, i pułk Schliebena. — Walczył na ich czele pod Barem, Bracławiem, Niemirowem, Kalnikiem i Raszkowem, a że chleba darmo nie psuł, dowodzi, że kiedy przy wejściu oddziału na ziemię polską dnia 24 lipca 1674 pod Gilgenbergiem w Warmji, komisarz rzeczypospolitej Jan Chądzyński naliczył tysiąc dwieście „dobrze umontowanych" jezdźców, to przy końcu zwycięzkiej kampanji i powrocie oddziału w granice pruskie pod Neudorfem w marcu 1675 zaledwie ich 273 pozostało. — Podziękował staroście król Jan III „za waleczną i skuteczną pomoc" przed frontem wojsk, a następnie listem odręcznym z dnia 7 lutego 1675 r.

W końcu nadmieniam, że podpułkownik Ilczynków, który z ręki ś. p. ojca mego Gabrjela kapitana dowódzcy bataljonu padł w roku 1812 w boju pod Ihumeniem, dowodził nie Grodzieńskim, lecz Pawłohradzkim pułkiem Leibgwardji huzarów rosyjskich.

Racz szanowny Redaktorze umieścić to sprostowanie w najbliższym numerze *Przeglądu*:

Z szacunkiem i poważaniem

Józef Kalikst Hohendorff w. r.

Mały Fejleton.

Kilka uwag o rolnictwie.

Francuz Crêvcoeur opowiada, że naczelnik plemienia indyjskiego Missifarów, widząc, jak blade twarze (tak nazywają Indjanie Europejczyków) coraz więcej osiedlają się na gruntach i uprawiają rolę, zwołał starszyznę swego plemienia i w te do niej odezwał się słowa: „Czy wy nie widzicie, że biali żyją zbożem, a my mięsem? że to mięso, którem my żyjemy, potrzebuje jakich trzydzieści miesięcy, ażeby urość, ziemia zaś, w którą oni te cudowne ziarna wrzucają, oddaje im te ziarna stokrotnie tego samego jeszcze roku, że mięso, którem my żyjemy, ma cztery nogi do uciekania, my zaś tylko dwie, ażeby je uchwycić? że zima, która dla nas jest porą żmudnych łowów, dla nich jest porą wypoczynku. Dla tego też mają oni wiele dzieci i żyją długo. A ja powiadam każdemu, który mnie chce słuchać, że zanim cedry i klony naszej wsi przestaną ze starości liści wydawać, plamię małych siewaczy zniszczy plemię myśliwych, jeżeli ono nie zdecyduje się uprawiać roli".

Nikt może trafniej nie określił znaczenie rolnictwa, jak ów dziki, który świadom był tego, że nie broń palna, ale cicha, pokojowa praca daje ludom przewagę, i że naród, który chce tylko zbierać plony, jakie mu ziemia podaje, nie zasiewając ich jednak i nie uprawiając roli, zginąć musi i ustąpić miejsca tym, którzy nietylko zbierać, ale i pracować są gotowi.

Początek kultury każdego narodu rozpoczyna się z zajęciem przestrzeń stałych siedlisk i z uprawą roli.

Zadaniem produkcji rolnej jest dać jednostkom środki do życia, a ze względu, że przestrzeń ziemi, jaka przeciętnie powinna wyżywić jednostkę, coraz bardziej się zmniejsza skutkiem przyrostu ludności, powinno rolnictwo także zwiększyć i podnieść wydatność roli. W tym względzie nie może się mierzyć z produkcją rolną żadna inna wartość.

I tak myśliwy potrzebuje do swego wyżywienia, gdyby tylko z myśliwstwa chciał żyć, przestrzeni 1200—1500 hektarów, pasterz 120 do 150 hekt., rolnik uprawiający ziemię w najprymitywniejszy sposób 12—15 hek., uprawiając zaś rolę w racjonalny i umiejętny sposób, wyżyje z 1—2 hektarów, a ogrodnikowi wystarczy na utrzymanie $^1/_4$ do $^1/_2$ hektara ogrodu.

To też już w najodleglejszej starożytności było rolnictwo bardzo udoskonalone u ludów, zajmujących pierwsze miejsce pod względem oświaty, jak u Egipcjan i Greków, a Rzymianie w czasach świetności swego państwa doprowadzili je do doskonałości, o jakiej my dziś pojęcia nie mamy.

Znali się oni na budowlach wodnych, na systemie nawodniania i oszuszania gruntów, znali sposób nawożenia gruntów doskonalszy, aniżeli my go posiadamy, pisarze, jak Varro, Columella, Paladius, Pliniusz, pisali doskonałe podręczniki o rolnictwie, a wynalazcę sposobu nawożenia gruntów, Sterentiusa, zaliczyli Rzymianie do rzędu bogów.

---

125)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

— Pyszne, jak cię kocham! słowo honoru przepyszne!

— Ba — dla chorego nie mogłem dać cienkusza przecież! To, co radzca pijesz, to nie jest wino, lecz zdrowie, samo zdrowie.

Radzca ożywił się niezmiernie. Rozmawiał, dowcipkował, wspominał dawne czasy, i prosił Beczkowskiego, żeby go co dzień odwiedzał.

Stary kupiec przyrzekł, że nazajutrz przyjdzie przynajmniej na dwie godziny.

Tego właśnie potrzeba było Malwinie.

Pragnęła koniecznie znaleźć kogoś, coby zajął chorego radzcę, rozruszał go i rozweselił; żeby chociaż przez dwie godziny dziennie był przy nim i bawił go rozmową.

Do tej roli Beczkowski był jedyny i stokroć lepszy od kontrolora, zgryźliwego wiecznie i ponurego. Stary kupiec miał zawsze humor wyborny, dykteryjki różne sypał jak z rękawa, a już gdy zaczął wspomnienia dawne odgrzebywać, to gawędzie końca nie było. Radzca w takich chwilach zapominał o chorobie swojej, o kroplach i przestawał marudzić.

Gdy na drugi dzień po pojednaniu się z radzcą, Beczkowski przyszedł go odwiedzić, Malwina wnet wybrała się do Izy.

Weszła do pokoju męża, gotowa do wyjścia, w kapeluszu, w okryciu. Radzca, zajęty rozmową z Beczkowskim, uwagi na żonę nie zwracał. Malwina odezwała się pierwsza:

— Nie weźmiesz mi za złe, że cię na chwilę opuszczę, pójdę chorą odwiedzić.

— A idź, idź, owszem... wypada.

— Powrócę za godzinę.

— Choćby i za trzy. Boże drogi, cóż mogę mieć przeciwko temu? Beczkowski gotów pomyśleć, że ja cię, panie dobrodzieju, więżę, że chcę uczynić z ciebie niewolnicę! Słyszał kto coś podobnego?! Idź, idź.

— Jak będziesz potrzebował lekarstwa, Ewunia ci poda.

— Po co Ewunia, przecież jest poczciwy stary przyjaciel. Wszak umiesz się obchodzić z kroplami?

— Ha! ha! co za pytanie?! Przecież od małego dziecka pracuję przy różnych kroplach.

— Zostawiam więc panów — rzekła Malwina, — i wychodzę. Wszak zastanę pana, gdy powrócę? — spytała Beczkowskiego.

— Niebardzo jestem czasowy...

— Ale co tam, — protestował radzca, — sklep nie ucieknie, zresztą należy ci się przecież odpoczynek; tyle lat spędziłeś przy pracy, czas ci już na emeryturę.

— Niby to tak... a przecież..

— No, no — nie marudź. Opowiadajże dalej tę historję, coś zaczął, bo jest doprawdy ciekawa — a trzeba ci wiedzieć, że ja tę panię Anielę doskonale znałem jeszcze jak byłem na aplikacji, a com się wytańczył u jej rodziców, słowo honoru ci daję! Wiesz przecie, że nie chwaląc się, tańczyłem jak baletnik, możebym jeszcze i dziś to samo potrafił, ale oddech mam krótki i szybki ruch mnie męczy. Więc tedy powiadasz, że owa panna Aniela...

Beczkowski rozpoczął znowu przerwane opowiadanie i obaj starzy utonęli we wspomnieniach, w tym zawsze dla nich miłym światku, którego ludność w części wymarła, w części zestarzała się, zgrzybiała.

Malwina tymczasem spieszyła do siostry. Pragnęłaby być ciągle przy niej, otoczyć ją troskliwą opieką. Wszakże to już ostatnia prawie przysługa.

Nad wszelkie spodziewanie swoje zastała Izę ubraną. Artystka siedziała w fotelu i czytała jakiś dziennik. Zdawało się Malwinie, że w chorobie nastąpił raptowny zwrot ku lepszemu, że może złowrogie przepowiednie nie sprawdzą się — ale jedno spojrzenie na Skalskiego, rozwiało to złudzenie od razu.

Siedział on przy oknie, tak że go Iza widzieć nie mogła — nie maskował się więc i nie udawał. Na twarzy jego wyryta była bezgraniczna rozpacz. Przez jeden dzień zestarzał się o całe lata, przygarbił się jeszcze bardziej, jak gdyby mu wielki ciężar przytłaczał ramiona.

Gdy Malwina weszła, wstał, powitał ją ukłonem i zaraz wyszedł.

Siostry zostały same.

— Jak ci dzisiaj? — zapytała Malwina.

— Lepiej, znacznie lepiej, gdyby trochę więcej sił, byłoby mi zupełnie dobrze — odpowiedziała Iza dziwnie bezdźwięcznym, jakby rozbitym głosem. — Kazałam sobie przynieść dzienniki, próbowałam czytać, ale nie i to mnie męczy.

— Jeżeli pozwolisz, przeczytam ci głośno.

— A nie... dziękuję ci. Cóż mnie obchodzą gazety, gdy ty jesteś przy mnie! Świata miałam dużo, bardzo dużo, aż do znużenia — a rodziny tak mało! Czas, który spędziłam w domu wydaje mi się chwilą, ten zaś co po za domem, oh! to cały wiek!

— Moja droga...

— Jak ja do was tęskniłam, jak zawsze o was myślałam, jak pragnęłam być z wami — ale inne było przeznaczenie.. W najpiękniejszych chwilach mego zawodu, ogłuszona oklaskami, obsypywana kwiatami — miałam zawsze w sercu złe przeczucia i smutek.

— Czyż można wierzyć przeczuciom?

— Ja wierzę... jestem przesądna... wierzę. Moje przeczucia zawsze mi niedobrze wróżyły. Ach! jak to dobrze żeś przyszła... jaką mi tem radość sprawiłaś... Mój Boże, czemuż nasz ojczulek nie żyje? Powiedz mi co o Ewuni, moja kochana. Wszak wyrosła?

— Bardzo.

— Musi być ładna?

— Istotnie, przystojna panienka.

— Jak ty chłodno mówisz: „przystojna„ — ja wyobrażam sobie, że ona musi być śliczna. Czy mnie pamięta?

— Zawsze wspomina o tobie.

— Z niechęcią? a może z nienawiścią?

— Izo!

— Wybacz moja droga... sama nie wiem co mówię. Takbym pragnęła ją zobaczyć, wszak pozwolisz jej kiedy przyjść do mnie... ale...

— Przyprowadzę ją sama.

— O moja najdroższa! będzie to dla mnie najpiękniejszy dzień w życiu. Droga moja Ewunia, jaki też los ją czeka? czy będzie od nas szczęśliwsza? Będzie, będzie. Wszak nie przykuje się na całe życie, tak jak ty, do starego, schorowanego człowieka.

— Na co mówisz o tem co się już stało i nie da się odmienić.

— Z rezygnacją znosisz swój los.

— Wybrałam go sobie dobrowolnie.

— Dobrowolnie, wiem; poświęciłaś swoję młodość, przyszłość, szczęście, wyrzekłaś się wszystkiego dla nas...

— Zdawało mi się, że tak dobrze będzie — szepnęła Malwina.

— I omyliłaś się biedaczko — źle złożyły się nasze losy, bardzo źle. Oby przynajmniej Ewuni lepiej było. Słuchaj Malwinko, wspomniał mi Józio, że o Ewcię starał się jakiś młody człowiek — czy to prawda?

— Rzeczywiście. Młody, pracowity, uczciwy. Dowiadywałam się przez znajomych i wszyscy mówili o nim najpochlebniej.

— Dla czegoż więc...

— Mąż mój nie pozwolił — a wbrew jego zdaniu postąpić nie mogłam.

— A cóż jemu do tego?!

— Może miał słuszność. Chłopiec biedny, dobija się stanowiska, Ewcia także uboga, może musieliby cierpieć niedostatek; sama więc wolałam że się to cokolwiek odwlekło.

— Ah! więc nie zerwano zupełnie.

— Broń Boże! tylko odłożone do jakiegoś czasu. Ewcia jest zawsze taka młodziutka — cóż więc pilnego. Mąż mój miał co prawda projekt...

— On?

— Tak, chciał ją koniecznie wydać za swego przyjaciela i kolegę, starego emeryta.

— Oszalał chyba!

— Dziwak jest, ale oparłam się temu stanowczo, a Ewcia słuchać nawet nie chciała.

— I naturalnie radzca ustąpił?

(C. d. n.)

W zniewieściałych czasach cesarstwa, gdzie już nie pola zbożem zasiane, ale parki i zbytkowne ogrody Rzymian bawiły, upadło i rolnictwo i nie podniosło się aż w wiekach średnich pod wpływem dobroczynnej działalności klasztorów. Z odkryciem Ameryki opanowała gorączka złota narody, i wtedy rolnictwo powtórnie upadło i, aby prawdę powiedzieć, z wyjątkiem Anglji i Holandji, nie podniosło się do dziś dnia. Te dwa energiczne i twórcze narody przyszły wcześnie do przekonania, iż rola także jest kopalnią złota, chociaż nie podaje kruszcu tego w formie piasku złotego lub rudy, i pracą wytrwałą, budowlami wodnemi, zwróceniem baczniejszej uwagi na chów bydła i t. d. doprowadziły rolnictwo do nieznacznej wysokości i dyktują w tym względzie prawa innym narodom.

W najnowszych czasach wystąpienie Niemca Justyna Liebiga i zainicjowane przez niego urządzenie agronomicznych stacyj doświadczalnych zaznacza zwrot ku lepszemu, sprawiło bowiem, iż na uniwersytetach więcej rolnictwem zajmować się zaczynają, rolnicy jednak, a więc ludzie, których to najwięcej obchodzić powinno, nie dążą wcale do postępu.

Te uwagi dostatecznie wykazują wartość rolnictwa i znaczenie jego dla społeczeństwa, a kilka poniżej podanych dat statystycznych wykaże, jak dalece pozostaliśmy w tyle za innymi narodami, szczególniej Anglją i ile jest jeszcze do zrobienia na tem polu w Austrji, szczególniej zaś w Galicji, która ma wszelkie warunki po temu, ażeby pod względem rolnictwa jedno z pierwszych miejsc zajmować.

Wartość roli w całej Austrji wraz z należnym do niej inwentarzem żywym i martwym, całym kapitałem obrotowym, przedstawia kwotę około 15.000 miljonów złr., wartość zaś rocznej produkcji rolniczej 1.600 miljonów, a wartość produktów bydlęcych 550 miljonów złr.

W Anglji, której obszar wynosi zaledwie połowę obszaru monarchji austrjackiej, wynosi roczna produkcja rolnicza 150 miljonów funtów szterlingów, a wartość produktów bydlęcych 316 miljonów funtów.

Rolnictwo zatem w Anglji, na obszarze mniejszym o połowę, przynosi ten sam dochód co w Austrji, wartość zaś produktów bydlęcych jest ośm razy większą.

Że oprócz racjonalnego gospodarstwa, chów bydła jest główną przyczyną tego świetnego stanu rolnictwa Anglji świadczy, iż przypada tam przeciętnie na każde 0·75 do 1 hektara roli zdatnej pod uprawę jedna sztuka bydła grubego o 500 kilogr. żywej wagi, podczas gdy w Austrji jedna taka sztuka przeciętnie zaledwie na 3 hektary przypada.

W Galicji niestety rolnictwo coraz bardziej wstecz postępuje, a jak gwałtownie, niechaj za dowód posłużą później podane daty:

I tak wynosiła w Galicji:

wartość produkcji

		w r. 1880	w r. 1885	w r. 1887
pszenicy	zł.	35,497.751	28,839 595	33.297.000
żyta	„	29 792.156	28,104.853	28.212 000
jęczmien.	„	30,374.149	16,668 906	16.014 000
owsa	„	34 643 244	25,743 395	22,119 000
hreczki	„	8,506 467	3,649.754	2,887 000
ziemniak.	„	104,340 409	62,008 526	58.202 000

Tych kilka uwag skreśliłem nie dla tego, ażeby chwalić to co obce, a ganić to, co swoje, lecz jedynie dla tego, ponieważ zbyt żywo przychodzą mi na myśl słowa Franklina, iż ten, kto mogąc zarobić dziennie dajmy na to 5 szylingów, nie zarobił ich, i jeszcze swego jednego wydał, właściwie nie jednego, ale sześć szyllingów przetrwonił.

Miejmy nadzieję, że utworzenie fakultetu rolniczego na uniwersytecie krakowskim, którą sprawę zainicjował hr. Franciszek Mycielski, wyda pożądane i błogie dla kraju owoce i potrafi zmienić stosunki nasze na lepsze.

J. Z.

Kronika.

Lwów, dnia 5 sierpnia.

J. E. Namiestnik Kazimierz br. Badeni, wyjechał dziś do Wiednia.

J. E. Marszałek krajowy hr. Tarnowski wyjedzie jutro po południu pociągiem kurjerskim do Wiednia.

C. k. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione rz. kat. probostwo w Międzobrodzin ks. Piotrowi Graczyńskiemu, administratorowi tej parafji.

Wybór uzupełniający dwóch członków Rady powiatowej w Bohorodczanach, z grupy gmin wiejskich, rozpisany został na dzień 9 września b. r.

Pożar. W nocy z soboty na niedzielę wybuchł pożar na folwarku Wagnera przy ul. „Na błoniach" obok dworca kolejowego na Grodeckiem. Na miejsce pożaru przybyła — dość późno — jedna sikawka która mając do walczenia z wielkiem brakiem wody, nie dała odpowiednego ratunku. Cały folwark spłonął do szczętu. Na szczęście stał on pustką w chwili bowiem wybuchu pożaru, bo właśnie dzierżawca jego p. Zienkiewicz przed paru dniami wyprowadził się. Szkoda jest bardzo znaczna, a zachodzi podejrzenie, że ogień został podłożony.

Magistrat zabiera się energicznie do poprawy zdrowotnych stosunków naszego miasta. Pilną tę sprawę wziął w swoje ręce pierwszy delegat Rady miejskiej p. Michalski a — jak nam donoszą — już kilkaset domów na przedmieściu krakowskiem i żółkiewskiem oczyszczono gruntownie przez organa miejskie z niechlujstw, nagromadzonych tam przez długie lata. Na wielu dziedzińcach tych domostw znaleziono istne pokłady gnijących kompostów, kanały zatkane i nie czyszczone od wielu lat, a w skutek tego domy te były wiecznym przytułkiem nagminnych chorób. Oczyszczanie domów pójdzie z kolei dalej w inne dzielnice miasta i zapewne nie pominie niektórych wonnych ulic śródmieścia, przy których znajdują się również domy w wzorowym nieporządku.

Tego nie szukać daleko, dosyć będzie sięgnąć na dolną część ulicy Sykstuskiej, na ul. Szajnochy, ul. Ruską i t. d.

Byłoby także wskazanem przypilnować, aby z szynkowni, których liczba rośnie w nieskończoność, nie wylewano cuchnących pomyi na chodniki, bo takie wonne pokrapianie ulic nie może wcale przyczyniać się do oczyszczania powietrza.

P. Walenty Jachym, poseł sejmowy z kurji włościańskiej powiatu niskiego, igra z swoim mandatem, jak nie przymierzając rozkapryszone dziecko, któremu to wnet zachciewa się zabawki, to wnet go ta upragniona zabawka nudzi. Owóż wniósłszy do starostwa w Nisku swoję rezygnację i uwiadomiwszy o tem wszystkie dzienniki krajowe, teraz znów cofa tę rezygnację, mówiąc, że była wymuszoną(?) i że idąc zgodnie z wolą wyborców zatrzymuje dany sobie mandat. Tak donosi przynajmniej jeden z porannych dzienników lwowskich, a nie chcąc być posądzonym o rozsiewanie plotek, cytuje dosłownie pismo p. W. Jachyma do prezydjum Namiestnictwa wystosowane, noszące datę 3 bm. i nawet legalizowane.

Czy p. Walenty Jachym zasiędzie lub nie zasiędzie na ławach poselskich, to rzecz niewielkiej wagi i doniosłości, ale to już chyba zakrawa na żart raz pisać, że się przekonał szan. poseł o niepopularności swojej w powiecie i braku doń zaufania wyborców, a zaraz w kilka dni głosić światu, że „idąc zgodnie z wolą wyborców" mandatu złożyć nie może. Dwóch prawd nie może być obok siebie w jednej sprawie, albo więc p. W. Jachym przyszedł w posiadanie mandatu wbrew zaufaniu powiatu, który ma w Sejmie reprezentować, albo powołało go do tej służby publicznej przeświadczenie współobywateli, iż godnie potrafi bronić ich spraw i interesów w Sejmie. Która z tych dwóch wersji prawdziwa, tego ani nie możemy ani nie chcemy przesądzać, ale to pewna, że p. W. Jachym czy to składając mandat, czy znów cofając swoją rezygnację, nie ma prawa mówić o jakiemkolwiek „wymuszaniu", bo albo jest ono nieprawdopodobnem i niemożebnem, jeśli on dostąpił zaszczytu posłowania przez „niesfałszowaną" wolę wyborców, albo — jeśli stało się przeciwnie a teraz wyjaśniona opinia wyborców przeciw jego wyborowi przemawia — nie ma prawa nazywać to „wymuszaniem" lecz jako człowiek uczciwy powinien pójść za tym głosem.

Zmarli. Franciszek Warzecha, obywatel m. Lwowa, propinator i b. cukiernik, zmarł we Lwowie w 59 roku życia.

Dyrekcja ruchu kolei państwowych nam donosi, że z dniem 1 sierpnia br. została oddaną do publicznego ruchu część szlaku Wama-Dragosza kolei dojazdowej Wama-Russ Moldawitza z miejscami do ładowania Deia i Dragosza, tymczasowo tylko dla zwykłych przesyłek towarowych w całowozowych ładunkach i z tem ograniczeniem, że nadawanie i wydawanie towarów w powyższych miejscach do ładowania nastąpić może tylko za poprzedniem porozumieniem się z zarządem kolejowym i że przesyłki mające być tam nadane lub wydane z takich towarów się składają, których złożenie na odkrytem miejscu jest dozwolonem bez wszelakiego okrycia.

Zwłoki, żyjące zwierzęta i powozy wyklucza się od przewozu na tej kolei dowozowej.

Za przewóz przesyłek zwykłych na tej kolei dowozowej obliczają się należytości według prowizorycznej taryfy, wydanej dla tejże kolei dowozowej, ważnej od dnia otwarcia ruchu.

Zjazd koleżeński. W Przemyślu odbył się w dniach 30 i 31 z. m. za inicjatywą adw. dr. Fryderyka Smutnego i p. Romana Vimpellera dyrektora seminarjum nauczycielskiego w Rzeszowie zjazd dawnych uczniów przemyskiego gimnazjum, którzy przed trzydziestu laty tj. z końcem lipca r. 1859 po złożeniu egzaminu dojrzałości opuścili ławy szkolne. Z 23 kolegów, którzy w r. 1859 zasiedli do matury, zmarło sześciu; dwóch przebywa za granicami monarchji, sześciu wreszcie dla ważnych przeszkód nie mogło wziąć w zjeździe udziału. Do apelu stanęli ks. Jakób Kocurek, proboszcz w Moszczanicy pod Gorlicami, Wiktor Krókowski, notarjusz w Mościskach, Emil Wołoszczakiewicz, sędzia powiatowy w Sądowej Wiszni, Robert Leszczyński, radzca sądowy z Rzeszowa, Jan Łados, radzca pocztowy ze Lwowa, Wawrzyniec Mieyski, profesor gimnazjalny z Tarnowa i dr. Jerzy Odrobina, lekarz kolejowy z Mszany dolnej, dr. Smutny, i Vimpeller.

Wydział Rady powiatowej w Brzozowie nabył od towarzystwa im. Stanisława Staszica 20 książeczek „Moskwa w obec Unii i Polski".

W Sienkowie, powiatu kamioneckiego, okradziono tamtejszą cerkiew filjalną. Nieznajomi sprawcy wyłamawszy okna, zabrali z zakrystji list zastawny Towarzystwa kredytowego ziemskiego na 100 zł., ser. V, nr. 1459 i jednę obligację długu państwa nr. 126.155 z d. 1 sierpnia 1882 na 50 zł.

Miljon obozowych naczyń do gotowania i miljon manierek, miał zamówić rząd rosyjski w Brukseli. Tak przynajmniej głoszą szowinistyczne pisma rosyjskie, aby dowieść światu, że olbrzym północy nie śpi lecz czuwa, bo dla niego sprawa kreteńska nabiera coraz więcej drażliwości i wbrew zapewnieniom pokojowym Salisburego, może ta wysepka zamienić się w gorejący lont na podminowanym półwyspie bałkańskim.

Z Limanowy donoszą nam o szczegółach przyjęcia ks. biskupa Łobosa podczas wizytacji dyecezjalnej w parafji przyszowskiej: I tu młoda generacja zrosła bez oglądania księcia kościoła, tem serdeczniejszy też dano wyraz przyjęciu. Pominę opis bram, napisów na nich i chorągwi, przemówienia powitalnego przez ks. proboszcza, procesji i nabożeństwa, oraz bierzmowania bo to wszystko odbyło się podobnie jak gdzieindziej. Nawet mniej fortunnie wypadło samo powitanie, bo deszcz ulewny udaremnił kantatę, którą miało odśpiewać dwanaście dziewcząt w bieli i tyleż chłopców wystrojonych odświętnie, więc poprzestać musieli na wręczeniu ks. biskupowi rękopisu. Ale warto wspomnieć o banderji kilkudziesięciu jeźdzców, najdorodniejszych chłopców z Przyszowy, Stronia i Długołęki, towarzyszących arcypasterzowi z Łukowicy do Przyszowy i ztąd na Kaninę: raz dlatego, że byli wszyscy w zachowującym się tu jeszcze stroju narodowym t. j. w kaftanach granatowych, wyszywanych świecącemi blaszkami, z podszewką karmazynową i takiemiż u granatowych spodni lampasami, do tego każdy z szarfą i bukietami na piersiach i u kapelusika, co wszystko, obok połysku od cholewy butów palonych i czerwonej wstążeczki na śnieżnej koszuli wygląda nader malowniczo. Ale i dlatego banderja ta godna jest wzmianki, że pod dowództwem wojskowego swego przewodnika Józefa Hebdy, dorodnego i dzielnego młodzieńca, w porządku na komendę pełniła służbę tak na koniach jak i przy tworzeniu szpaleru odgraniczającego tłumy od ks. biskupa i duchowieństwa, za co też zupełne otrzymali uznanie.

Z przyjęć u proboszcza oraz kanonika ks. Babacza, który też jest i obywatelem ziemskim a następnie u kolatora p. Żuka-Skarszewskiego, przytoczyć można dobór przedniejszego towarzystwa albowiem widzieliśmy pięciu obecnych i byłych posłów mianowicie: dwóch braci pp. Romerów, którzy zarazem są prezesami rad powiatowych, posła do rady państwa p. Józefa Żuka Skarszewskiego (kolatora), oraz eksposłów: p. Władysława Żuka dr. Skarszewskiego, dr. i ks. Antałkiewicza, dalej p. starostę Wołoszyńskiego pp. Podgórskiego, Łuckiego i Rajcę, reprezentantów sądownictwa, z okolicy pp. Reklowskiego, Marszałkowicza, Małusińskiego i t. d. i kilkunastu księży z ks. Górskim dziekanem i młodym ks. Babiczem doktorem teologji, kandydatem do katedry wschodn. języków, który dla uświetnienia tej uroczystości, umyślnie z Wrocławia zjechał do księdza stryja, któremu, począwszy od nauki w szkółce przyszowskiej, zawdzięcza swe wykształcenie. Szkoda, że ten wysoce uzdolniony kapłan, mając korzystne propozycje z zagranicy, dla naszego kraju będzie może straconym.

Z toastów, wspomnę tylko o przemówieniu kolatora, który dając wyraz odziedziczonemu po przodkach przywiązaniu swemu i parafji do Kościoła katolickiego, wyraził nadzieję, że przy tak gorliwej pracy zacnego ks. proboszcza, można tegoż samego przywiązania do tejże religji oczekiwać i od następnych pokoleń, podniósł zarazem, że pamięta czterech u nas poprzednich biskupów, z których dopiero ks. Łobos jest pierwszym wyszłym z pośród nas i nas rozumiejącym arcypasterzem. Za to niech będą dzięki i wdzięczność Ojcu świętemu i Najjaśniejszemu Panu.

Wykaz dobrowolnych datków na odbudowanie (spalonego w dniu 3 września r. z.) kościoła Ojców Bernardynów w Gwoździcu, za czas od 15 lutego do końca lipca rb.:

Ksiądz Harmata od siebie i od tercjarzy grosz wdowi zł. 7, N. N. 0·50, Sanojcowa z Kołomyi 3, ks. Teofil Stasicki z Krzywcza 2, ks. Ignacy Gdula proboszcz z Szerzyn 7·57, ks. Bobrowiecki z Bóbrki 2, ks. Andrzej Knycz proboszcz z Polanki wielkiej 15, A, Ceranowicz z Postołowa 1, dr. Zyg. Uranowicz ze Złoczowa 1, ks. Jan Wiktor proboszcz z Kossocic 5 Jan Bazarkiewicz ze Stanisławowa 1, Franciszek Apostoluk 2, Ludwik Pawłowski z Sambora 2·50, Paweł Waszlewicz z Kułaczkowiec 5, za spokój duszy śp. Józefa 5, Franciszek Pniewski 5, parafja Tarnawa 10, parafja Zabłotów 5, Łysakowski z Chomiakówki 10, ks. Maciej Miętus z Lubziny 2, Magdalena Iwasiuk 1, Prunkułowa z Podhajczyk 50, Karolina Agopsowicz 2, N. N. 5, Marja Agopsowicz 100, urząd parafjalny z Gniewczyna 5, Filipina Ciesielska z Kołomyi 1, zebrano w kaplicy miejscowej 46·77, w Zabłotowie 8·18, N. N. 5, Izydor Uszyński z Zabłotowa 1, Eudoksja Łukiniuk 2, OO. Dominikanie 20 egzemplarzy książki „O różańcu" i 3 zł., Antonina Agopsowicz 20 zł., ks. Kozik proboszcz z Cieszanowa od siebie i od parafjan 6·50.

Składając niniejszem p. t. dobrodziejom serdeczne „Bóg zapłać!" za łaskawe ofiary, poczuwam się do miłego obowiązku, żeby wykazać o ile roboty przy odbudowie kościoła postąpiły.

Otóż prócz dachu wymurowano nowe sklepienie nad kościołem i nad dwoma oknami, otynkowano kościół wewnątrz i zewnątrz. Obecnie robimy do dwóch wież wiązanie pod blachę, i wiele jeszcze innych pomniejszych naprawek.

Wielkiego potrzeba jeszcze nakładu, aby przywrócić wszystko do pierwotnego stanu; to też ufni w pomoc Bożą i dalszą ofiarność serc litościwych, udajemy się z pokorną prośbą choćby o najdrobniejsze datki na wykończenie domu Bożego.

Przy tej sposobności prostuję także i odpieram oszczerczą korespondencję pewnego brukowego piśmidła, jakobyśmy materjały sprowadzali z zagranicy i roboty rozdawali obcym. — Materjały, jakoto drzewo, cegłę, żelazo itp. mamy z Kołomyi; gips, wapno, płyty na posadzkę z okolicy Horodenki, dachówkę i blachę ze Lwowa. Roboty oddaliśmy krajowym siłom; murarzom z Leżajska, cieślom ze Lwowa, blacharzom i stolarzom miejscowym, a rzeźbiarzowi p. Majerskiemu z Przemyśla wreszcie i organmistrzowi ze Lwowa.

Miejscowości te nie są przecież za granicą — chyba że kresy naszego kraju nie mogą się pomieścić w głowie pana A. P. — Może jednak ten pan spokojnie garnki lepić, bo grosz w kraju zebrany, choć nie pójdzie do jego kieszeni, to nie pójdzie także w ręce obce.

W Gwoździcu 31 lipca 1889.

O Felicjan Firek
gwardjan OO. Bernardynów.

Jarmark św. Anny odbędzie się w Hołosku wielkiem (pod Lwowem) we wtorek dnia 6 i we środę dnia 7 bm.

Taryfa strefowa w Węgrzech. Z dniem 1 sierpnia rozpoczęto wydawać w Peszcie bilety strefowe, o których swego czasu, przed zaprowadzeniem pisaliśmy obszernie. Reforma ogromnie podobała się Węgrom, jak w ogóle każda nowość. Ruch na dworcach peszteńskich od północy z 31 lipca na 1 sierpnia wzmógł się niesłychanie. Dnia 1 sierpnia w samym Peszcie zakupiono 18.713 biletów. Jednakże z rezultatu osiągniętego jednego dnia nie można jeszcze sądzić o istotnych korzyściach reformy i dopiero dłuższy czas pokaże, o ile reforma przyczyni się do podniesienia dochodów kolejowych. Że do ożywienia ruchu na kolejach węgierskich przyczyni się znacznie, o tem ani na chwilę wątpić nie można, gdyż przy nowym systemie jazda kolejami węgierskiemi jest o wiele tańszą aniżeli była dotychczas, zachodzi jednak pytanie, czy zwiększona frekwencja pokryje koszta nowego urządzenia i czy w ostatecznym rezultacie nie przyniesie może dochodu niższego jak był przy dotychczasowej mniejszej ale po wyższych cenach frekwencji.

Pod pierwszem wrażeniem niesłychanego natłoku do nowych pociągów wysłano z wielu miejsc telegramy gratulacyjne do węgierskiego ministra Barossa autora tej reformy.

Suknia przyszłości. Na wystawie paryskiej figuruje między innymi ciekawymi okazami także model na strój kobiecy... w przyszłości. Sprawozdawca *Kurjera Poznańskiego* tak o nim pisze:

„W gałęzi odnoszącej się do stroju, pozwolimy sobie zwrócić uwagę czytelniczek na wystawę p. Mauby. Jest tam pomiędzy innemi sukniami jedna, nosząca nazwę sukni przyszłości. Jak wiadomo, przebija się w Anglji żywy ruch w celu zbliżenia sukien kobiecych ku mezkim; te ostatnie bowiem są o wiele praktyczniejsze i daleko zdrowsze. Suknia przyszłości, utworu p. Mauby, składa się ze spodnicy spływającej w powabnych fałdach, ale rozciętą jest ona na boku i pokazuje nogi, odziane w spodnie z tego samego materjału. Nie wiem, czy kobiety zechcą przyswoić sobie ten typ ubioru, ale bezstronność każe nam przyznać, że taki, jaki widzimy, strój ten z białej wełnianej materji, o kurtce i ozdobach z zielonego atłasu, wydaje się nam artystycznym i powabnym. Ponieważ jednak nie wolno nam wkraczać w zaklętą dziedzinę *dividet shirst*, opuszczamy ten drażliwy przedmiot co prędzej."

W Baku na Kaukazie wyczerpać się już miały źródła nafty. Takie pogłoski obiegają w Rosji. *Świet* donosi, że rosyjskie ministerjum dóbr państwa wniosło projekt konieczności zbadania źródeł nafty w kraju pieczorskim.

Wieża Eiffel, która miała już zaszczyt, iż po jej platformach stąpał angielski następca tronu, doczekała się większego zaszczytu, bo w ubiegły piątek zwiedził ją pierwszy koronowany monarcha, a był nim bawiący teraz w Paryżu Szach perski. Jego szachowska Mość raczył zezwolić, aby jego korpulentną Wysokość wywindowano na drugą platformę i stamtąd przypatrywał się on przez złote okulary z wschodnią apatją Paryżowi, ścielącemu się kornie do stóp syna słońca i brata księżyca.

W mieście Kanei na Krecie zamordowali tureccy mieszkańcy jednego majtka włoskiego z okrętu „Anna". Powodem tego morderstwa było, iż dzień poprzód zamordowano jednego Turka, o które to morderstwo Turcy podejrzywali majtków włoskiego okrętu.

Boule en jeu... Pod taką nazwą została obecnie wprowadzoną gra ogrodowa dla dorosłych, złożona z kul oraz młotków, przypominających krokieta, a zarazem nazwisko niedoszłego (jak w tej chwili) dyktatora Francji.

Boule en jeu, będąca naturalnie pomysłem zwolenników „dzielnego jenerała", jest wielce modną w Paryżu, a i w Warszawie już znalazła zastosowanie.

Bezrobocia mnożą się z każdym dniem i pojawiają się w wszystkich krajach Europy. Zaledwie zaczął uchylać się strejk górników w Styrji, a już znowu donoszą telegramy, że w Trifailu i Hrastniku robotnicy zapowiedzieli, iż nie staną do roboty tak długo, dokąd nie otrzymają mężczyźni 1 zł. 60 ct., kobiety zaś 70 ct. dziennej płacy, a długość dnia roboczego nie zostanie skrócona na 8 godzin. W skutek tych żądań rokowania z zarządami kopalń znów utrudniły się, górnicy przybrali groźniejszą postawę, i nietylko sami bastują, lecz podmawiają sąsiednich robotników, aby robotę zaprzestali. Na dziś zapowiedziano przez kierujących strejkiem wielką pielgrzymkę do sąsiedniej z odpustów słynącej Planiny, użyto więc motywu religijnego, aby niestrajkujących dotąd górników odwieść od pracy.

W Trebiczu trwa dalej bezrobocie czeladzi szewskiej, w Buchbergu styryjskim wybuchł świeży strejk w tamecznych kopalniach węgla, a w Pradze 1.400 czeladników stolarskich zawiesiło robotę i wezwało czeladź pracującą w wielkich zakładach fabrycznych, aby się do bezrobocia przyłączyła

Gody weselne księżniczki Walji z lordem Fife odbyły się świetnie, jakkolwek w rzeczy samej ograniczyły się do skromnego śniadania familijnego.

Pana młoda miała suknię białą atłasową, przybraną koronkami, wyciętą w „coeur", z kołnierzem à la Marie Antoinette; welon był z kosztownych koronek, klejnoty zaś składały się z naszyjnika z perel i z bransoletki brylantowej — upominków narzeczonego. Drużkami (w liczbie ośmiu) były księżniczki Walji Marja i Wiktorja, Szlewicko-Holsztyńskie Ludwika i Wiktorja, Wiktorja Teck; dalej hrabianki: Teodora, Wiktorja i Helena Gleichen, córki księcia Wiktora Hohenlohe. Miały one toalety bladoczerwone, róże we włosach i (podobnie jak panna młoda) naszyjniki z pereł oraz brylantowe bransoletki z cyframi młodej pary *L F* i ich herbami. Bransoletki te to również podarunek pana młodego, który ma obowiązek obdarzania drużek klejnotami i bukietami. Dostojna panna młoda w pospiechu zapomniała o bukiecie ślubnym i zostawiła go w domu. Czekano tedy z ceremonją, dopóki go umyślny posłaniec nie przyniósł. — Arcybiskup mowy żadnej nie wygłosił.

Po dopełnieniu obrzędu młoda mężatka pierwszy pocałunek otrzymała od babki, królowej Wiktorji która spiesznie powstała z miejsca i zbliżyła się do wnuczki, a lordowi Fife podała rękę, którą tenże przyklęknąwszy ucałował; w ten sam sposób ucałował on rękę swej teściowej księżny Walji.

Lord Fife jest wzrostu wysokiego, bardzo szczupły, cerę twarzy ma ciemną, wąsy również ciemne, a włosy już dobrze przerzedzone; w mundurze artylerji (niebieski z białem) niebardzo było mu do twarzy.

Na śniadaniu weselnem wzniesiono tylko dwa toasty, a to na cześć państwa młodych i królowej Wiktorji. Tort weselny wzbudzał powszechną uwagę dostojnych biesiadników, a był on dziełem starej firmy Gönter, cukiernika królowej, który od jej wstąpienia na tron dostarcza wszelkich ciast i słodyczy do dworu. — Około pół do trzeciej z południa zaczął się odwrót do Malborough House, dokąd książę Walji zaprosił licznych przyjaciół rodziny królewskiej dla obejrzenia upominków ślubnych.

Panna młoda w wyborze upominków zdecydowała się na klejnoty, to też dostała ich niezliczone mnóstwo. Wszystkie podarunki razem przedstawiają wartość 120 do 150 tysięcy ft. st., a wyliczenie ich zajęłoby kilka szpalt druku. Każdy spieszył z darem, korzystając ze sposobności która mu pozwoliła okazać choćby w ten sposób przywiązanie do następcy tronu i jego małżonki.

Najkosztowniejsze klejnoty otrzymała panna młoda od swych rodziców, dalej od Rotszyldów, Sassonów, księstwa Westminster, księżny Manchester, księżny Hamilton, od miljonerki amerykańskiej p. Mackay i od pana młodego.

Rodzice tedy ofiarowali wielki djadem brylantowy, lord i lady Rotszyld naszyjnik z wielkim złotym berylem, którego wartość wynosi kilka tysięcy funtów; panowie Alfred i Leopold Rotszyldowie naszyjnik z rubinów i brylantów nieporównanej piękności; księżne Manchester i Hamilton półksiężyc z djamentów brazylijskich, przyjaciele młodej pary siedm gwiazd brylantowych do włosów, przyjaciółki panny młodej bransoletę brylantową, lord i lady Rosebery bransoletę z wielkich djamentów i szafirów, księżna orleańska Helena złotą broszę z lilją z brylantów, dostawcy księcia Walji bransoletę wysadzaną niezwykłej wielkości brylantami.

Oprócz klejnotów, których zaledwie małą tylko cząstkę tu wyliczyliśmy, nie brakło i innych upominków. — Ekscesarzowa Eugenja nadesłała posrebrzany bukiet kwiatów według starego flamandzkiego wzoru; sir R. Wallace, właściciel sławnej galerji obrazów kosztowny złoty kałamarz; bar. Hirsch wysadzane dro-

---

1)

JOSETTE

Idylla z Alp Sabaudzkich

przez

A. THEURIETA.

Był razu pewnego poeta nazwiskiem Marjusz Pigneroll, wysoki, silnie zbudowany młodzieniec o cerze oliwkowej, błyszczących oczach, rozwianych włosach i szerokich ustach, z których rymy brzmiały na kształt dźwięków trąby. Pochodził on z Prowancji. Rodzice zamożni wieśniacy, wcześnie go odumarli. Nie miał jeszcze lat dziesięciu, gdy został sierotą i z pewnym dalekim krewnym, naznaczonym mu na opiekuna, udał się do Paryża. Oswobodzony później z więzów szkolnych, pozostawiony samemu sobie, w 21 roku życia z 10.000 franków rocznej renty, mógł Marjusz dowoli używać wszystkich tych przyjemności, które stolica nadsekwańska nastręcza młodym zamożnym ludziom. Marjusz doprowadził też rychło do tego, że życie przestało dlań być powabnem, a ponieważ posiadał talent poetycki, więc wypowiedział to w wierszach. Rytm niezwykły i oryginalny koloryt jego piosnek zjednały mu rychło wziętość. Zwrócono na niego uwagę w Quartier Latin i proklamowano naczelną głową „Szkoły upadku".

Po niespodzianym tryumfie był Marjusz przez czas jakiś modnym poetą; salony rozrywały go pomiędzy siebie, a pewna teatralna piękność formalnie uwiodła młodego wieszcza, aby z nim żyć zdala od świata na bretońskiem wybrzeżu. Nie wiadomo, które z nich rychlej sprzykrzyło sobie idylę, dość, że miodowy miesiąc trwał bardzo krótko, a Marjusz powrócił z głęboką w sercu niechęcią do gwiazd teatralnych. W ośmnaście miesięcy potem wydał drugą książeczkę przelawszy w nią najlepszą cząstkę swych zdolności. Ale publiczność już o nim zapomniała, znikł urok i książka przeszła bez wrażenia. Marjusz głęboko odczuł tę niesprawiedliwość. Ból życia był odtąd najulubieńszym jego tematem. Drażnił go zgiełk uliczny i lektura gazet; wesołe życie paryskie przyrównywał do pobytu w domu obłąkanych. Pewnego czerwcowego wieczora siadł do wagonu kolejowego i popędził na południe, bez celu, jedynie, aby zmienić miejsce pobytu.

Rano ujrzał się nad jeziorem Annecy. Przesiadł przeto na parowiec. W przejeździe obok wioski Talloires zachwycił go uroczy spokój tej miejscowości. Stroma, zalesiona góra zdawała się tę część jeziora hermetycznie zamykać. Na tle zatoki pośród winnic i drzew orzechowych widać było domy wieśniacze. Po drugiej stronie, ocienione stuletnimi kasztanami leżało opactwo, teraz w hotel przemienione. Na zielonych łąkach panowała cisza; cały krajobraz kąpał się niejako w lekko sinem, bardzo mile na nerwy oddziałującem świetle.

— Oto jest, czego mi potrzeba, — rzekł do siebie Marjusz.

Opuścił statek i ulokował się w opactwie, zająwszy tam wielką izbę, niegdyś pomieszkanie przeora. Tu mógł dowoli zatapiać się w swych myślach posępnych. Nikt mu nie przeszkadzał, nie dochodziły go żadne gazety; jedynie statek przemykający regularnie po jeziorze, zaznaczał uchodzące godziny, a wieczorny dzwonek — przejście dnia w przeszłość. Marjusz rzadko wychodził; wystarczało mu bawić oko widokiem jeziora. Tylko dwa, czy trzy razy wybierał się w kierunku Mentony i dotarł w tych przechadzkach do starego, otworem każdemu stojącego uroczyska, zwanego Balmettes. Opustoszenie tego domu z zamkniętemi okiennicami i ze zdziczałym ogrodem przypominało mu stan jego duszy.

Jednakowoż ani wesoła samotność w Talloires, ani widok opustoszałego Balmettes nie zdołały go uleczyć. Ta cisza drażniła go niemniej, jak gorączkowy gwar paryzki; serdeczna dobroduszność wieśniaków, nawiedzających czasami samotnika, przyprowadzała go do rozpaczy, a płodność natury przejmowała wstydem. Czuł próżnię w mózgu i oschłość w sercu. Ponieważ zaś nie mógł wynaleźć nic takiego, co byłoby zdolne wskrzesić w nim chęć do pracy, przeto nieraz nachodziła go chętka, rzucić się do jeziora i w ten sposób kres położyć nędznemu istnieniu.

Pewnego dnia, gdy znowu w ogrodzie Balmettes błąkał się zamyślony, laską ścinając kwitnącym kwiatom główki, wyrwał go nagle z zadumy miły głos czyjś z poza pleców:

— Nie żenuj się pan, rób tak, jak gdybyś był u siebie w domu!

Odwróciwszy się, ujrzał przed sobą słusznego starca mogącego liczyć lat przynajmniej 70 ubranego w płócienne spodnie i wełnianą szarą kurtę. Z pod krés słomianego kapelusza, ozdobionego spłowiałą wstęgą widać było gładko wygolone oblicze o wytwornych rysach, przenikliwym wzroku i szerokich ustach, z wnętrza których dzięki ironicznemu uśmiechowi, co je rozwarł, wyłaniały się doskonale zakonserwowane zęby.

— Jestem tu tak samo w domu, jak pan—ozwał się Marjusz. A jeśli co siekę rózgą, to tylko chwasty, należy mi się przeto od właściciela podziękowanie.

— Jesteś pan w podwójnym błędzie. To pustkowie ma właściciela, a on bardzo się miłuje w kwiatach przez pana nielitościwie ścinanych.

— Skąd pan wiesz o tem?

— W najprostszy sposób: — jako ów właściciel.

Marjusz zmięszany wybąknął przeproszenie i chciał pójść dalej.

— Nie, pan jesteś moim więźniem i radbym, abyś miał złe wyobrażenie o gościnności Sabaudczyków. Napijmy się razem flaszkę Talloirskiego wina.

Poprowadził poetę do parterowej izby, która najwidoczniej oddawała podwójne usługi: jako kuchnia i jadalnia, potem zszedł do piwnicy i powrócił po chwili z dwiema szklankami w ręku.

Lekkie, białe, musujące wino obydwom rozwiązało języki. Marjusz wymienił swoje nazwisko; gospodarz uczynił to samo. Nazywał się on Lettraz, praktykował w okolicy jako lekarz, a teraz przebywa w Annecy i tylko na czas winobrania pojawia się w Balmettes.

— Niegdyś — mówił — wyglądało tu inaczej Wtedy troszczyłem się o Balmettes i porządnie w niem gospodarowałem. Teraz, będąc samiuteńki jak palec, chcę zażyć wygody. — Przytem nie mogę znieść widoków, oczyszczonych poprowadzonych wedle sznurka ogrodów. Mnie sprawia to przyjemność, jeśli widzę, jak wegetacja bez żadnych przeszkód się krzewi. Im bardziej czuję ubytek życia we mnie samym, tem bardziej pożądam widoków bujnej natury... Lubię życie!

Łatwo pojąć, że zdanie to nie przypadło do gustu poecie, który też bez ceremonji roztaczać począł swą teorję „zniechęcenia" Z całym zapałem i swadą, na jaką tylko stać go było, starał się przekonać podeszłego towarzysza, że człowiek mimo wysiłków woli i rozumu zbiera w życiu same rozczarowania.

Poczciwy lekarz słuchał go szydersko uśmiechnięty i od czasu do czasu wzruszał ramionami.

— Ile lat pan liczysz? Dwadzieścia cztery? I pan już się uskarżasz? Ha, wiem ja, że życie nie składa się z samych dni wesołości. Dość napatrzyłem się na klęski i niedole w ciągu 75 lat mego życia. Miałem poczciwą żonę, którą ukochałem — umarła. Miałem dwoje dzieci, chuchałem na nie, nie szczędziłem trudów i mienia — okazały się niewdzięcznemi, opuściły mnie. Ależ bo żyć, to nie znaczy koniecznie — być szczęśliwym. Żyć, to cierpieć, to poświęcać się, to kochać, to pracować. Taka działalność musi mieć w sobie szczególny urok; wszak nawet najnieszczęśliwsi przenoszą nad śmierć — życie, chociażby pełne trudów i cierpień.

Rozmowa przeciągnęła się do wieczora i obaj, przedtem nieznajomi, teraz rozstali się z sobą jak przyjaciele.

— Odwiedzaj mnie pan częściej — powiedział Lettraz poecie. Pan mi się podobasz. Twoja dusza jest chora, spróbujemy ją uleczyć. Na razie zalecam panu zająć się jaką pracą: chodź wiele wiele po świeżem powietrzu; wdrapuj się na szczyty Laufont i La Tournette; krew zacznie panu żywiej krążyć po żyłach i odświeży ci umysł. Z powrotem wstępuj pan do Balmettes na lampkę wina. Zaręczam, że dziwa będziesz pan opowiadał o tej kuracji.

(D. d. n.)

giemi kamieniami etui do biletów, książę Esterhazy flakon do perfum z brylantowemi inicjałami księżniczki; pan H. Farquar, przyjaciel pana młodego, neceser podróżny z bardzo kosztownemi przyborami; Gladstone nadesłał w zwykłą brązową skórę oprawne „Gleaning of Gladstone", a lord Tennyson całkowite wydanie dzieł swoich.

Nadto obdarzoną została młoda lady Fife mnóstwem wachlarzy, zegarków, zegarów, cennych noży do papieru i innych drobiazgów.

Po godzinie czwartej młoda para wyruszyła do swej siedziby. — Księżniczka była widocznie bardzo wzruszona i niejednokrotnie żegnała się z rodzicami i rodzeństwem. Drogę państwa młodych w Sheen pod Richmond zasypywali kwiatami chłopcy w szkockich czapeczkach i dziewczęta w białych sukniach z czerwonemi szarfami, a z domu hr. Paryża sąsiadującego z siedzibą lorda Fife przyjęły nowożeńców wystrzały powitalne. Cała miejscowość przybrana była odświętnie, a wieczorem iluminowana.

W bardzo wielu miejscach Szkocji obchodzono dzień ten uroczyście. Rada miejska i sędziowie w Aberdeen zebrali się w południe w ratuszu i starym narodowym zwyczajem pili wino za zdrowie lorda Fife i jego małżonki. W Duff Town dzień ten obchodzony był jako święto, a wszędzie prawie palono radosne ogniska.

Menu śniadania było następujące:

Potages.
Entrées.
Consommé aux quenelles à la crême de riz.
Côtelettes d'agneau, sauce italienne.
Filets de volaille bigarés aux truffes.
Aiguillettes de canetons aux poix.
Relevées.
Poulards à la jardinière. Truites à la Norvège.
Filet de boeuf braisé à la gelée.
Entrées froides.
Aspics de gibier en Belle Vue.
Chauds froids de poulets aux Légumes.
Salade de homard.
Mayonaise de volaille.
Rôtis.
Poulet gras au cresson, ortolans.
Entremets.
Pois à la française et epinards au Velouté.
Gelée de Fruits et champagne. Crême à la d'Orléans.
Kalte Schaale von Früchten. Puddings diplomates.
Meringues à la moderne.
Babas au kirsch et vanille.
Gâteaux au chocolat et moka.

Ze scen małżeńskich.

— Dwadzieścia pięć lat żyjemy w małżeństwie.

— Coby zrobić, ażeby należycie uświetnić tę rocznicę?

Mąż nieśmiało:

— Możebyśmy się rozwiedli?

Odpowiedź Redakcji. *WP. Rogalska w Tarnobrzegu.* Powieść Ofiara fatalizmu nie wyjdzie w osobnej odbitce.

Rozmaitości.

— **Strój męski** coraz bardziej przypada do gustu Paryżankom. Policja patrzy przez palce na to przebieranie się, a i ogół uważa to za jedną rozrywkę więcej. I tak, przed kilku dniami przechadzała się w męskim stroju po bulwarach, jedna ze znanych literatek. Niejaka pani Libert, wezwana na świadka przez sąd, nawet przed kratkami stanęła w spodniach i tużurku, a trybunał ani słówkiem nie zganił jej samowoli. Kierująca wykopaliskami w Suzie, pani Dieulafoy, przyjęła prezydenta Carnota i jego żonę w tużurku, gdy tenże przybył obejrzeć jej zbiory, przywiezione do Paryża.

— **Jubileusz statków parowych.** Skoro tu i ówdzie weszło w zwyczaj święcić 70-letni jubileusz urodzin, lub pracy zawodowej, ludzi zasłużonych, a nawet siedmdziesiątą rocznicę ważnych w historji wypadków, mogłaby ludzkość w roku bieżącym obchodzić jubileusz wypuszczenia po raz pierwszy na wodę statku parowego. W historji cywilizacji w ogólności, a rozwoju środków komunikacyjnych w szczególności, wypadek ten miał znaczenie nader doniosłe. W r. bieżącym, mija właśnie lat siedmdziesiąt od czasu, kiedy na Ocean Atlantycki spuszczono po raz pierwszy statek parowy „Savannah", króry odbył podróż z portu tegoż nazwiska (w Ameryce północnej) w przeciągu dni 26 do Liverpoolu, a stamtąd do Sztokholmu i Kronsztadu. Pomimo, że parowiec ten siłą pary jechał tylko wówczas, kiedy za pomocą żagli nie mógł przebywać na godzinę przestrzeni czterech węzłów, czyli mil morskich (4 mile morskie = jedna mila niemiecka), cały świat nie mógł nadziwić się szybkiej jeździe statku. Ta pierwsza, że się tak wyrazimy, dziewicza podróż „Savany" była podwaliną żeglugi parowej po Atlantyku. Upłynęło przecież od tego czasu (maj r. 1818) lat 20, zanim pierwsza pomyślna próba zachęciła do utworzenia stałej komunikacji parowcowej zaatlantyckiej.

Rozpoczęła ją na wiosnę r. 1838 „lina Cunard", która w tym czasie zaczął wysyłać dwa parowce „Great Westren" i „Sirus". Utrzymywały one odtąd regularną, jakkolwiek jeszcze nie w dniach ściśle oznaczonych, komunikację pocztową pomiędzy Bristolem a Nowym Yorkiem.

Podróż z Europy do Ameryki trwała wówczas dni 15 do 18. Dopiero po utworzeniu się nowych kompanij żeglugi parowej, konkurencja zmusiła wszystkich do reformy i udoskonalania parowców. Kompanię „Cunard" pobiły na głowę pospieszniejsze parowce linji „Collinsa", które pomiędzy Ameryką a Europą przebywały w przeciągu dni 13, a nawet 12 Wkrótce jednak kompanja „Cunard" zdobyła znów stracone pierwsze stanowisko, zbudowała bowiem dziewięć parowców, które podróż z Europy do Ameryki odbywały w przeciągu dni jedenastu, a w dodatku wychodziły stale z oznaczonych portów w dniach również z góry oznaczonych.

Wszystkie te parowce poruszały się za pośrednictwem kół, nie mogły zabierać wiele ładunku, a podróż niemi przystępną była tylko dla zamożniejszych; przyjętym był bowiem na tych parowcach system kajut pasażerskich. Całe masy emigrantów uboższych jeździły jeszcze dalej statkami żaglowemi.

Powodzenie zachęcało techników angielskich i amerykańskich do prób budowy okrętów coraz pospieszniejszych. Już w r. 1842 Anglja posiadała tysiąc okrętów parowych, podczas gdy dziś posiada ich tylko około 3000.

Szybki rozwój żeglugi parowej, a zwłaszcza stałej komunikacji zamorskiej datuje się od czasu wynalezienia śruby okrętowej. Wynalazł ją w roku 1829 Josef Nesset i w tym roku robił z nią próby, które niezbyt świetnie jednak wypadły. Dopiero w roku 1836 wielki rozgłos w Anglji zjednało sobie użycie śruby okrętowej przez Smitha. Tenże obmyślił śrubę, która dała się zastosować do parowców morskich i rzecznych i po kilku udanych próbach otrzymał od admiralicyj angielskich polecenie zbudowania wielkiego okrętu śrubowego. Podróż próbna „Archimedesa" — tak się ten okręt nazywał — udała się w r. 1839 tak świetnie, że wkrótce statki takie zaczęto budować we wszystkich krajach.

Przed długi szereg lat sądzono, że podróż z Ameryki do Europy w przeciągu dni 10 jest już dość pospieszną, aż znów niektóre kompanie zbudowały parowce, przebywające tę przestrzeń w przeciągu dni ośmiu. W r. 1876 wielki parowiec „Britannic" odbył sześć podróży z Europy do Ameryki, które odbywał przeciętnie w przeciągu dni 7, godzin 20 i minut 26. Był to już postęp olbrzymi. Mimo to przecież już w r. 1881 parowiec „Arizona" pobił „Britanica", przebywszy tę samą podróż w przeciągu dni 7, godzin 8, minut 32, a więc o 12 godzin prędzej. Co więcej w miesiąc później „Arizona" przybyła z Europy do Nowego Yorku w przeciągu dni 7, godzin 7 i minut 18. W rok później parowiec „Alasko" uczynił to samo w przeciągu dni 6, godzin 23 i minut 46, przyczem na 24 godzin robił 447 węzłów. Jeszcze króciej jedzie przez Ocean parowiec „Aragon", mający 158 metrów długości i 16 m. szerekóści, a siłę pary 13.000 koni.

Przypominamy, że w ostatnich czasach robiono pomyślne próby jeszcze szybszej jazdy.

W przeciągu lat 60 czas trwania podróży z Ameryki do Europy z 26 dni skrócono do dni sześciu — rezultat to zadziwiający. Być bardzo łatwo może, że przez zbudowanie silniejszych machin i powiększanie siły pary — co osiągnąć można przez silniejsze palenie — uda się jeździć do Ameryki w czasie jeszcze krótszym, nim obchodzić będziemy setną rocznicę wyruszenia z Sawanny pierwszego parowca do Europy.

— **Vendetta.** Przed paru dniami padł jeden z najwybitniejszych mężów rzeczypospolitej argentyńskiej, jenerał Lopez Jordan na najbardziej ożywionej ulicy w Buenos Ayres, trafiony kulą przez pewnego dziennikarza z Montevideo. Oto szczegóły tego krwawego dramatu: Jenerał Lopez zjadłszy śniadanie w domu swoim przy ul. Esmeraldy wyszedł chcąc odwiedzić przyjaciela w sąsiedztwie. Uszedł może ze sto kroków, gdy zaszedł mu drogę nieznajomy młody człowiek, i zapytał:

— Pan jesteś jenerałem Lopez Jordan?

— Tak, odrzekł zapytany, nie przeczuwając, że wybiła ostatnia jego godzina.

— Jestem Aurelio Cazas, syn majora Cazas, któregoś pan w r. 1873 zamordować kazał i przybywam pana zabić.

Jenerał stał spokojnie i chciał coś przemówić, lecz w tej chwili młody człowiek wydobył rewolwer, dał znak przechodniom aby się usunęli i wymierzył w jenerała. Pierwszy strzał ugodził nieszczęśliwego w szyję, a gdy ten jeszcze stał na miejscu, wypalił młody człowiek po raz wtóry i trafił jenerała w skroń, poczem jenerał padł na miejscu bez ducha. Morderca wtedy krzyknął głośno: „Nie jestem mordercą — zabiłem tylko mordercę mego ojca" — poczem szedł dalej wolnym krokiem. Z tłumu poczęły odzywać się głosy: „asasino" (morderca) a jeden z policjantów konnych dogonił młodego człowieka i zaprowadził go na policję. Tutaj złożył on następujące zeznanie:

W r. 1873 był mój ojciec, major Cazas, prefektem miasta Palmas w prowincji Ereiro Rios. W tym czasie przedsięwziął on podróż po prowincji w tym celu, żeby sprzedać swe dobra i tysiąc owiec, potrzebował bowiem pieniędzy na kształcenie swych dzieci w Buenos Ayres.

Wracając jechał przez Concordję i właśnie środkiem obozu, który jenerał Lopez Jordan owego czasu rozbił pod Arroyo. Skoro jenerałowi doniesiono, że ojciec mój przez obóz przejeżdża, kazał go zawołać i bez przesłuchania i bez najmniejszego powodu, a li tylko aby sobie dobra jego przywłaszczyć, kazał go przywiązać do drzewa i jak dzikie zwierzę ubić. Liczyłem wtedy lat trzynaście, a widząc jak matka z żalu i zgryzoty umarła, postanowiłem pomścić śmierć ojca i matki.

Pozostało nas czworo sierotami, dwaj chłopcy i dwie dziewczęta, bez najmniejszego utrzymania, w formalnej nędzy, gdyż morderca mego ojca nic nam nie pozostawił. Za pośrednictwem kilku przyjaciół naszej rodziny, siostry moje znalazły umieszczenie w dobrych familjach, a ja udałem się do Montevideo, gdzie rozmaitego imałem się zarobku aż wkońcu zostałem dziennikarzem. Płaca moja wynosiła zaledwie półtora pesetasa dziennie, a ja postanowiłem sobie żyć kosztem tylko 50 cent. dziennie, by tylko znaleść Jordana i zniszczyć.

Jordan — jak wiadomo — oskarżony o zbrodnie polityczne, żył dziesięć lat za granicą, dopiero po amnestji ogłoszonej przez prezydenta Juareza Celmana powrócił do ojczyzny. Wtedy udałem się do Buenos Ayres i oskarżyłem Jordana o rozbójnicze morderstwo, pozywając go równocześnie o zwrot zrabowanego majątku. Ale nie uzyskałem sprawiedliwości. Wtedy postanowiłem zabić Jordana; i oto dokonałem tego w jasny dzień... nie jak skrytobójca, ale wobec ludzi którzy będą sędziami mego czynu.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne** Od dnia 18 do 26 lipca b. r. spawdzono z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową: w Szczurowicach, Podbereżcach, Orzechowczyku (pow. brodzki); Czartoryi, Turzanówce; Stańkowcach, Rechfeld, Dawidowie, Poddniestrzanach (pow. bobrecki); Wierzbowie, Rohaczynie, Płotyczy, Dworcach (pow. brzeżański): Wzdowie, Górkach, Jasionowie, Domaradzu, Jasienicy, Przysietnicy, Jabłance, Grabówce, Malinówce, Kujdanowie, Zubrzcu (pow. buczacki); Muchawce, Byczkowcach (pow. czortkowski); Krynicy, Delawie, Poczajowcu, Horucku, Lipicach, Ugartobergu, Kropiwniku nowym, Bolechowcach, Gajach niżnych, Bystrzycy, Lastowce (pow. drohobycki); Bałahorówce, Niezwiskach (powiat horodeński); Bosyrach (pow. husiatyński); Wiązownicy (pow. jarosławski); Ubiniu, Nowosiółkach (pow. kamienecki); Fatowcach ad Kamionki wielkie, Korszowie (pow. kołomyjski); w Czechanówce (pow. kossowski); Suchodole (pow. krośnieński); w mieście Lwowie dzielnicy I, Sokolnikach, Polanie, Zapytowie, Krotoszynie (powiat lwowski); Procisnem, Dwerniku, Ustjanowy, Stefkowy, Lutowiskach, Krynce (pow. liski); Glinkach (pow, mieleski); Kalnikowie (pow. mościski); Barycza, Składzie solnym, Dusowcach, Przemyślu, Maćkowicach, Bożubowicach, Stanisławczyku (pow. przemyski); Baczowie, Rozworzanach, Laszkach królewskich. Połtwi (pow. przemyślański); Bursztynie, Ludwikówce, Sarnkach, Lipicy, Pukowie (pow. rohatyński); Bialce, Gwoźnicy dolnej i górnej, Kąkolówce, Lutezy, Niebylcu, Połomyi, Straszydlu, Tropiu (pow. rzeszowski); Kulczycach (pow. samborski); Odrzechowie, Posadzie dolnej, Bziance, Milczy, Zagórzu, Kulasznem, Wysoczanach, Płonny, Ostawicach, Kostarowcach, Strachocinie (pow. sanocki); Kuliczkowie, Hruszowie ad Parchacz (p. sokalski); Wiciowie, Płockiem, Mszańcu (pow. staromiejski); Strychańcach, Pukienicach, Tatarsku, Lisiatyczach, Dołhołuce (pow. stryjski); Chodaczkowie wielkim (pow. tarnopolski); Kulczycach i Stepach ad Laskówce, Kobylowłokach (pow. trembowelski); Jasienicy zamkowej, Łokciu, Dydiowy, Wysocku niżnem (pow. turczański); Podolszu, Ochodzy (pow. wadowicki); Skawinie (pow. wielicki); Berezowicy małej, Iwanczanach (pow. zbaraski); Podborzu ad Baluczyn, Trościańcu małym, Złoczowie (pow. złoczowski); Smerekowie, Peczychwostach, Kłodnie, Wulce kamińskiej, Kuninie, Wolicy, Kupiczwoli, Woli żółtanieckiej (pow. żółkiewski); Turzdach, Cucułowcach, Mikołajowie, Rozwadowie, Drohowyżu, Iwanowcach, Pczanach (pow. żydaczowski).

Zarazę płucną u bydła w Kruźlowy wyżnej (pow. grybowski).

Ospę owczą: w Gustynku, Szuparce (pow. borszczowski).

Parchy u koni w Posadzie nowomiejskiej (pow. dobromilski).

Nosaciznę u koni: w Pustomytach (pow. lwowski); Przemyślu, Wilczy (pow. przemyski).

W powyższym okresie czasu wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Raźniowie (pow. brodzki); Łapczynie, Budyłowie (pow. brzeżański); Potoku złotym, Skomorochach, Nowosiółce jazłowieckiej (pow. buczacki); Krzywołuce (pow. czortkowski); Wróblowicach, Lipowcu, Rabczycach, Radeliczach, Rychcicach, Śniatynce, Wacowicach (pow. drohobycki); Budach przeworskich (pow. łańcucki); Zboiskach, Pikułowicach, Zamarstynowie, Malechowie (pow. lwowski); Sądowej Wiszni, Tuligłowach (pow. mościski); Zarwanicy, Hołhoczu, Zastawcach ad Hołhocze (pow. podhajecki); Prałkowcach (pow. przemyski); Dubryniowie, Rudzie (pow. rohatyński); Jasionce steciowej (pow. turczański); Gaju (pow. wielicki); Słonem, Nagórzanach, Koszyłowcach, Worwolińcach, Szutromińcach, Sadkach, Sinkowie (pow. zaleszczycki); Huszczankach, Obodówce, Łozówce, (pow. zbarazki); Turynce (pow. żółkiewski).

Nosacizna u koni: w mieście Lwowie, Jawczu (pow. rohatyński).

= **Z targów zbożowych.** Zwyżka cen zbożowych, tak świetnie rozpoczęta na targach austrjackich, przemieniła się w ubiegłym tygodniu w odwrót, tak że pszenica terminowa cofnęła się w ciągu dwóch dni o 60 ct. pszenica gotowa o 40 ct. Było to skutkiem niepomyślnych notowań na targach zagranicznych, a przeważnie targów angielskich, gdzie wyniki pomyślne własnych żniw obniżały ceny. Żyto, owies i kukurudza trzymały się stosunkowo lepiej. Jęczmień mało znachodził nabywców, bo oferowany towar był nienajlepszej jakości.

Sobotnie notowania na targu wiedeńskim były:

przenica	na	jesień	8 90	zł.
„	„	wiosn.	9 50	„
żyto	„	jesień	7 40	„
„	„	wiosn.	7 82	„
owies	„	jesień	6.81	„
„	„	wiosn.	7 21	„

= **Sprawozdanie** Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych za II kwartał r. b.

Towarzystwo z dniem 30 czerwca r. b. liczyło członków rzeczywistych 2313 z 9439 udziałami, członków uczestników 37 z 159 udziałami, czyli z roczną wkładką 38.392 zł., członków wspierających 89, honorowych 11.

Majątek w dziale stałych zapomóg wynosił z 1 lipca r. b. gotówką 14.171 zł., efektami 372.000 zł. i w realności wartości 32.500 zł.

W tymże kwartale przybyło z powiatów gotówką 8545 zł. 38 ct. z odsetek majowych i czerwcowych 7028 zł. 15 ct., za wylosowane efekta 3000 zł., zwrot za stemple 17 zł. 50 ct.

Wydano kasie podręcznej na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po takowych) i na potrzeby administracyjne 21.950 zł., zwrócono powiatom 27 zł. 72 ct. i udzielono zadatek na budowę nowej kamienicy 3000 zł.

W tym kwartale w stosunku do zapłaconych udziałów na podstawie regulaminu, przyznał Wydział centralny 5 członkom nieudolnym do pracy stałej zapomogi rocznie 326 zł. 92 ct.; 8 wdowom stałej zapomogi w rocznej kwocie 505 zł. 86 ct., dzieciom czasowej zapomogi 203 zł. 21 ct. i sierotom po 2 członkach zapomogi czasowej rocznie 81 zł. 98 ct. Oprócz tego dano tytułem jednorazowego datku 6 wdowom 105 zł.; wreszcie w 7 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po 50 zł. — razem 350 zł.

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 31 lipca r. b. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,823.200, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 12,974.300, asygnacyj kasowych zł. 1,896.550.

Wiedeń 3 sierpnia

(*Z*) Pokojowo zapewnienia angielskich mężów stanu i zgodne z temi zapatrywaniami głosy półurzędowego dziennikarstwa rosyjskiego, a dalej przyjazd cesarza Wilhelma do Anglji, więc ściśnienie węzłów łączących dotąd pokryjomu, lecz szczerze to mocarstwo z ligą pokojową — dobrze usposobiły wszystkie giełdy Europy i umocniły panujący już od kilku dni kierunek zwyżkowy. To jednak niestety nie ożywiło ruchu na naszej giełdzie, a wczorajsze transakcje ograniczały się prawie na wymianie interesów kupna i sprzedaży w łonie giełdowej spekulacji, bo zgoła żadne zlecenia nie nadchodziły od pozagiełdowej publiczności. Szły więc w górę niemal wszystkie papiery, lecz haussy tej nie sankcjonowała publiczność, która ostentacyjnie od dłuższego już czasu stroni od giełdy i nie ufa utrzymaniu się obecnych, wysokich kursów. Wczoraj spotęgowało się jeszcze silniej takie zachowywanie się publiczności, a nie mało przyczyniał się do tego obecny sezon martwy i ponownie nawiedzające nas opały, które wypędzają z murów miejskich resztki świata finansowego i dyplomatycznego. Nic więc dziwnego, że pustki panujące na chodnikach miasta, powtarzają się w hali giełdowej, a w obec nawet najoptymistyczniejszych konjunktur drzemie giełda.

Drzemka ta ciągnęła się i dziś dalej, bo chociaż wiadomości o serdecznem przyjęciu cesarza Niemiec przez angielski dwór i sympatyczne ocenienie tej monarszej wizyty przez dziennikarstwo londyńskie znów podniecało giełdy do dalszego kroczenia po linji zwyżkowej, a giełda nasza idąc za tym impulsem, znowu podniosła kursa, to jednak brak ruchu był widocznym.

To więc było powodem, że mimo zachęty, idącej z sąsiednich targów, dzisiejsza repryza przybrała maluczkie rozmiary, a nawet w papierach przemysłowych zmieniła się przy końcu w nieznaczne cotnięcie się kursów. Waluty znowu staniały, bo arbitraż osłabiał ich kursa sprzedażami rembourssowemi na zakupno efektów. Ruble, które od dwóch dni trzymały się słabo, dziś poprawiły się.

Oto notowania końcowe z piątku i soboty:

kredyt. austr.	307·50	309·50
„ węg.	319 25	319·50
anglob.	125·—	126·40
uniony	226·50	226·50
bankv.	107·—	107·80
laenderb.	232·80	232.75
ludwiki	192·25	192·50
czerniowieckie	235 75	236·75
renta pap. wsp.	83 80	83·90
„ srebrna	84·90	85 05
austr. złota	109·90	109·80
5% austr.	99·65	99·50
węg. złota	100·30	100·40
5% węg.	94.95	94·90
Ruble	1 22¼	1·23

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 sierpnia. Dziś otwarto kongres antropologiczny. Minister Gautsch powitał zgromadzonych długą mową przyjętą oklaskami.

Ateny 5 sierpnia. Wedle wiadomości z Krety, nie zmieniło się położenie na wyspie. Chrześcijanie stoczyli wprawdzie kilka utarczek z muzułmanami, lecz do gwałtownych starć jeszcze nie przyszło.

Rzym 5 sierpnia. *Riforma* zaprzecza wiadomości, że Crispi ma odwiedzić ks. Bismarka w Friedrichsruhe. Zaprzecza również, jakoby istnieć miały nieporozumienia między Crispim a Zanardellim.

Kanea 5 sierpnia. Majtek okrętu włoskiego „Anna", raniony przez Turków, umarł skutkiem odniesionych ran. Włoski okręt torpedowy „Stromboli" odpływa do Kandji.

Paryż 5 sierpnia. Z wczorajszych wyborów ściślejszych do Rad departamentalnych wiadomym jest wynik w 154 miejscach na 178 odbytych wyborów. W tych wyborach zdobyli republikanie 118 krzeseł, konserwatyści 41 — republikanie stracili przeto 13 krzeseł.

W operze odbyło się galowe przedstawienie z powodu otwarcia nowego uniwersytetu, tudzież na cześć francuskich i zagranicznych studentów. Carnota przyjmowano okrzykami.

Zmarł tu wczoraj Feliks Pyat.

Paryż 5 sierpnia. W uroczystości przeniesienia do Panteonu zwłok Carnota, Morceau'a, Latour d'Auvergne'a i Baudiers'a wzięli udział prezydent Carnot i wszyscy ministrowie.

Przed katafalkiem wypowiedziano kilka mów. Tirard wyraził nadzieję pojednania się wszystkich Francuzów.

Po tych mowach defilowało wojsko przed katafalkiem, poczem spuszczono trumnę do grobowców.

Licznie zebrana ludność wznosiła okrzyki na cześć Carnota.

Massawa 5 sierpnia. Jenerał Baldissera wyruszył w nocy z 2 na 3 b. m. z dwoma bataljonami wojsk regularnych, z dwoma bataljonami krajowców i z dwoma górskiemi baterjami z Ghindy do Asmary i obsadził bez oporu tę miejscowość. Deszcz padał, lecz pomimo tego rozpoczęto bez zwłoki sypanie szańców.

Arad 5 sierpnia. Arcyks. Albrecht przybył tu wczoraj w południe. Publiczność przyjmowała arcyksięcia entuzjastycznie, a miasto było przybrane chorągwiami. Po południu odbył się obiad, dany przez arcyksięcia dla wojskowych. Dziś rozpoczynają się manewra.

Cowes 5 sierpnia. Cesarz niemiecki w mundurze admirała angielskiego złożył księciu Walji i jego małżonce wizytę na pokładzie jachtu Osborne.

W ciągu dnia wczorajszego konferowali długo hr. Bismark i Hatzfeld z Salisburym.

Cesarz niemiecki, królowa angielska i jej rodzina obecnymi byli wczoraj na nabożeństwie w kaplicy zamkowej w Osborne.

Cesarz niemiecki przyjął deputację Niemców zamieszkałych w Londynie, która mu wręczyła adres uległości. Cesarz niemiecki, książę szlezwicki Chrystjan, admirał Schroeder i służba honorowa udała się na pokład Alberta, dokąd przybył także książę Walji z swym synem Albertem Wiktorem.

Cesarz zwiedzał potem dokładnie kilka angielskich okrętów wojennych, reprezentujących rozmaite typy marynarki angielskiej.

Dziś rano zwiedza książę Walji flotę niemiecką. Niemieccy majtkowie, którzy zwiedzali Osborne, Cowes i Ryde bratali się z majtkami angielskimi.

Londyn 5 sierpnia. *Biuro Reutera* donosi z Toski pod d. 3 b. m.: Jenerał Grenfell opuścił dziś rano Ivoki i wyruszył naprzeciw derwiszom. Grenfellowi udało się doścignąć całą armię derwiszów cztery mile od Toski. Tu rozpoczęła się bitwa. Egipska piechota i artylerja pędziły derwiszów z jednej pozycji na drugą, kawalerja zaś pod dowództwem pułkownika Kitchenera udaremniła wszystkie usiłowania derwiszów zaatakowania armji egipskiej z boku.— Siedmiogodzinna bitwa skończyła się zupełnem zwycięstwem Egipcjan. — Wadelujumis, 12 dowódzców i prawie całe wojsko derwiszów poległo, 50 chorągwi zdobyto. Wysłano łodzie kanonierskie celem ścigania resztek rozproszonej armji derwiszów i przyjmowania na pokład zbiegów i rannych. Straty egipskie są nieznaczne.

Londyn 5 sierpnia. Depesza Grenfella do rządu angielskiego potwierdza zupełną klęskę derwiszów i śmierć Wadelujumisa. Wojsko Wadelujumisa wynosić miało 3.000 ludzi, tudzież liczną służbę pociągową. Grenfell zwraca uwagę, że wojsko angielskie może już powrócić do Kairu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 5 sierpnia 1889.

Hotel Zorza: J. hrabia Komorowski z Bilinki. A. hr. Starzeński z Dąbrówki. K. hr. Menkheim z Pesztu. M. książę Woroniecki z Podola rosyjskiego. A. Münter z Waniowa. E. Lecca z Rumunji. M Szaszkiewiczowa z Wołynia. J. Żurowski z Podola rosyjskiego. F. Burzyński z Bursztyna. St. dr. Glogier z Tarnopola. F. Matieyka z Pragi. A. Lonyay z Pesztu. P. Barth z Symferopola.

Hotel Europejski: H. Nadhera z Wiednia. J. Przyłęcki z Jasła. M. Balko z Brzeżan. Ks. Strzelecki z Halicza. F. Orzelski z Brzeżan. T. Polański z Rudki. Kap. W. Pott z Krosna. J. Schiekofer z Regenburga.

Hotel Langa: I. Pohl z Wiednia. J. Müller z Kalisza. J. Dulewski z Brzeżan. A. Poepperl z Pragi. Ks. Matkowski z Przemyśla.

Hotel Angielski: A. hr. Horoch z Chwałowic. W. Wiśniewski z Ciemierzyniec. R. Padlewski z Suchodół. W. Barański z Brzeżan. W. Wołodkowicz z Dobrowód. M. Grossek z Krzyżanówki. A. Borkowski z Drohobycza.

Z zbożowych targów.

5 sierpnia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8·50—8.95	8 35—8.75	8·25—8 75	8·55—9.—
Żyto	7.15—0.—	6.50—6.9	6.50—6.85	6.60—7.20
Jęczmień	6 50—7.50	6 25—7.—	6.——7.—	6 50—7.50
Owies	7·——7.50	6 — 7 —	6.——7.—	7.— —0.—
Groch	—.——.—	7 — 9 50	7.— 9.—	0.— —.—
Wyka	—.——.—	0 ——0.—	0.——0.—	—.——.—
Rzepak	15.—16.25	15.—16.—	15.—16·—	15.50 16·50
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. czer.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. biała	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konicz. szwed.	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Rzepak poszukiwany.

Lwów. Z lady handlowej 5 sierpnia 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191	50	194	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	234	—	237	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2 Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 5 prc w. a.	100	—	101	—
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	—	—	—	—
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103	—	104	—
Banku krajowego 4% w. a.	97	75	98	75
Tow. kred. galic. 5	100	70	101	70
„ 4	96	—	97	—
„ 5	100	70	101	70
„ 4	93	80	94	80
„ 4½% „ „	98	70	99	70
„ 4%	92	80	93	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57	50	59	—
„ „ „ „ (d) 5%) 2½%	48	—	50	—
4 Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	105	—
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	100	50	101	50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc w. a.	104	—	106	—
„ 1883 4½%	96	50	97	50
5 Losy				
Losy miasta Krakowa	24	—	26	—
„ „ Stanisławowa	—	—	38	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.61		5.71	
Dukat cesarski	5.63		5 73	
Napoleondor	9 50		9 60 —	
Półimperjał rosyjski	9.72		9·82	
Rubel rosyjski srebrny	1 36		1·48	
„ „ papierowy	1 23¾		—1·24¾	
100 marek niemieckich	58 20		59·20	

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 5. sierpnia godz. 1. min. 45.

Akcje kredyt	308·75	Węg. kolej półn. wschodn.	186 50
Alpiny	72 75	Wiedeńskie losy kom.	143·25
Kredyty węg.	319·75	Akcje tyton.	108·25
Anglobanki	127 —	Gal. obl. indem.	104·50
Uniony	227 50	Elbethale	216·50
Ludwiki	192 50	Länderbanki	234 —
Nordbany	252·—	Renta zł. węg.	100.25
Lombardy	118·25	Bankvereiny	108 75
Losy tureckie	30 60	Renta węg. pap.	94·90
Staatsbahny	220·75	Ruble	1.23·75
Czerniowieckie	236·50		

Usposobienie słabe.

Pociągi kolejowe.

podług zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA:	o godz. 8 m. 50 rano	poc. osob.	
	„ 4 „ 8 po poł.	„ kurj.	
	„ 7 „ 15 wieczór	„ mięs.	
	„ 9 „ 28 „	„ osob.	
Z PODWOŁOCZYSK (na dworzec główny lwowski):	o godz. 8 m. 15 w nocy	poc. mięs.	
	„ 3 „ 20 po poł.	„ kurj.	
	„ 7 „ — wieczór	„ mięs.	
Z PODWOŁOCZYSK: (na dworzec Podzamcze):	o godz. 2 m. 38 w nocy	poc. mięs.	
	„ 2 „ 8 po poł.	„ kurj.	
	„ 6 „ 22 wieczór	„ mięs.	
ZE STRYJA	o godz. 12 m. 08 w nocy	poc. osob.	
	„ 8 „ 26 rano	„ „	
	„ 8 „ 36 po poł.	„ „	
Z CZERNIOWIEC:	o godz. 6 m. 40 rano	poc. mięs.	
	„ 8 „ — wieczór	„ posp.	
	„ 11 „ 6 „	„ mięs.	
Z BEŁZCA:	o godz. 5 m. 58 po poł.	poc. mięs.	

Odchodzą ze Lwowa:

DO KRAKOWA:	o godz. 4 m. 20 rano	poc. osob.
	„ 7 „ 20 rano	„ „
	„ 2 „ 28 po poł.	„ kurj.
	„ 8 „ 30 wieczór	„ osob.
Do ZIMNEJ WODY-RUDNO:	o godz. 4 m. 20 po pop.	poc. osob.
DO PODWOŁOCZYSK (z głównego dworca):	o godz. 9 m. 52 pr. poł.	poc. mięs.
	„ 4 „ 11 po poł.	„ kurj.
	„ 10 „ 35 wieczór	„ mięs.
DO PODWOŁOCZYSK (z dworca Podzamcze:)	o godz. 10 m. 28 przed poł.	„ mięs.
	„ 4 „ 22 po poł.	„ kurj.
	„ 11 „ 5 w nocy	„ mięs.
DO CZERNIOWIEC:	„ 9 „ 20 przedpoł.	„ posp.
	„ 9 „ 50 przed poł.	„ mięs.
	„ 10 „ 8 wieczór	„ mięs.
DO BEŁZCA:	„ 7 „ 49 rano	„ mięs.
DO STRYJA:	„ 5 „ 50 rano	„ osob.
	„ 10 „ 20 przed poł.	„ „
	„ 8 „ 45 wieczór	„

139)

OFIARA FATALIZMU.

POWIEŚĆ

Ksawerego de Montépin.

(Ciąg dalszy).

— W tej mierze nie umiałbym nawet wyprowadzać wniosków; ale może należałoby nam pragnąć, żeby się tak stało. Niestety! moja biedna kochana Dianno, do tego rodzaju bezbożnych życzeń zmusza cię brat twój. O, niechaj będzie przeklęty ten dzień, w którym Gontran ujrzał światło dzienne!

Dianna przerażona położyła rękę na ustach swego męża.

— Nie — rzekła — drogi mój Jerzy, nie złorzecz! Gontran z pewnością jest ciężko winnym, ale nie powinniśmy zapominać, że jest on synem najlepszej naszej matki, tego anioła który wrócił do nieba!

— Oby tam z góry czuwać ona mogła nad swem dzieckiem — dodał Jerzy — oby powstrzymała go nad przepaścią wstydu i hańby, w którą się ma stoczyć!

Dianna nic nie odpowiedziała. Weszła do swej kapliczki i tam uklękłszy u stóp Chrystusa z kości słoniowej, który występował z tła purpurowego aksamitu, modliła się długo, nietylko za Gontrana, ale i za siebie.

* *

Nazajutrz był czwartek, dzień naznaczony przez wicehrabiego, a raczej przez samegoż pana Polart, na ów obiad, na który zdołał wymusić dla siebie zaproszenie.

Gontran spędził część popołudnia na wydawaniu rozkazów i nadzorowaniu przysposobień.

Przez dziwną próżność, która może nie była całkiem wolną od niejakiego obrachunku, Gontranowi zależało dziwnie na olśnieniu swego gościa, na zaimponowaniu mu roztoczeniem przed jego oczyma przepychu arystokratycznego zbytku, który nietylko wykazuje wielki majątek ale i ród wielki.

Zazwyczaj objady w zamku Presles, kiedy rodzina była tylko sama, odbywały się z największą prostotą.

Porcelana japońska w niebieskie desenie zastawiała stół i jeden lokaj obsługiwał wszystkich.

Tego dnia Gontran zawezwał całą służbę mężką hrabiego. Lokaje, stangreci, groom, wszystko było wygalonowane i przystrojone w liberję barw domu Presles'ów.

Naczynia wyjęto z dębowych rzeźbionych kredensów, gdzie zazwyczaj spoczywały po za kryształowemi szybami.

Toż samo było z deserowym przepysznym serwisem z sewerskiej porcelany, którym król Ludwik XV obdarował dziada jenerała.

Każdy z talerzy tego serwisu wart był co najmniej dwadzieścia pięć luidorów.

Co do samegoż obiadu, Gontran polecił był kucharzowi, by przeszedł samego siebie, piwniczemu zaś by zeszedł do piwnicy i wybrał co najstarsze, co najlepsze butelki wina.

Dianna, przechodząc wypadkiem przez salę jadalną w chwili kiedy wicehrabia nadzorował wszystkich tych przygotowań, nie mogła powstrzymać się do wzruszenia ramionami i powiedzenia mu:

— Widząc cię, kochany mój Gontranie, tak zaaferowanego, wiesz, że możnaby pomyśleć, że będziem dziś podejmowali wielkiego pana lub przynajmniej uczciwego człowieka!...

Rumieniec oblekł czoło wicehrabiego.

— No a kto ci dał dowód, — odrzekł, — że pan de Polart nie jest jednym i drugim?...

Dianna ponownie przybrała wyraz niezmiernej pogardy, odpowiadając:

— O! bądź spokojny, nasi lokaje nawet poznają się na tem.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— To, że z pewnością mieć będą tyle zdrowego rozumu i taktu, że zdziwią się zobaczywszy u stołu swoich panów łotrzyka, którego nie chcieliby widzieć u swego stołu!

Gontrana tem mocniej drażniły te słowa siostry, że uczuł całą ich słuszność.

— Powtarzam ci, — rzekł cierpko, — że nie masz litości...

— A ty, — odpowiedziała Dianna, wychodząc, — a ty, mój bracie, nie masz godności!...

— A! — pomyślał Gontran sam pozostawsy,— gdybym kiedykolwiek mógł odpłacić ci wszystkie te upokorzenia, któremi mnie raczysz, poprzysięgam ci, kochana moja siostro, że nie zostałabyś moją wierzycielką i że coprędzej dług mój bym uiścił!...

Po kilku minutach wszakże, wicehrabia zapomniał już o swoim gniewie i urazie do siostry, a poświęcił się cały na nowo przygotowaniom, których nadzorował.

Kiedy już rzeczy wedle jego uznania w zupełnym były porządku, przywołał swego lokaja.

— Janie, — rzekł mu, — posłuchaj mnie uważnie...

— Słucham, panie wicehrabio.

— I powtórz twoim towarzyszom to, co ci tu powiem..

— Dobrze, panie.

— Osoba, która dziś będzie na objedzie w zamku, jest to jeden z moich serdecznych przyjaciół, pan baron Polart, do którego wczoraj list odnosiłeś... bardzo mi na nim zależy.

— A! i mnie, panie wicehrabio! — zawołał lokaj z naiwnym zapałem.

— Skądże pochodzi twój entuzjazm, proszę cię? — spytał Gontran z uśmiechem zadowolnienia, bo w umyśle jego opinja tego służącego przeciwważyła zdaniu Dianny.

— Ten pan to mi jest dopiero pan co się zowie! — odpowiedział Jan. — Kiedy mu oddałem list pana wicehrabiego, podarował mi dubeltowego czterdziesto frankowego luidora.

— Nie dziwi mnie to bynajmniej z jego strony. Chciałem polecić ci właśnie, abyś dla niego miał jak największe względy.

— Pan wicehrabia może być spokojny.

— Nazywać go będziesz: panem baronem.

— Dobrze, panie.

— Podczas obiadu będziesz ciągle stał za jego krzesłem i nalewał mu win najlepszych.

— Pan wicehrabia liczyć może na to, że kieliszki pana barona nigdy nie będą próżne.

— Wybornie. Gdyby wypadkiem pan de Polart nocować miał w zamku, musisz dopilnować, aby pokój dla niego urządzony był jak się należy... Dasz mu ten apartament w lewem skrzydle... pokój i salon wybity dywanami Beauvais... Już wiesz który!

— Doskonale, panie wicehrabio.

— Znasz już hojność mego przyjaciela, masz tego dowody. Nie potrzebuję ci mówić, że nie zada on jej kłamu... Masz tu Janie luidora, dołączam go do tego, którego otrzymałeś od pana barona wczoraj.

Lokaj dziękował niezmiernie i wyszedł ze sali jadalnej.

Gontran spojrzał na wspaniały zegar zdobiący jednę ze ścian sali.

Wskazywał kwadrans na szóstą.

— No — rzekł sobie młody człowiek — teraz już czas wyjść naprzeciw barona.

V.

ODYSEA DOSTOJNEGO BARONA.

Może teraz już czas powiadomić czytelników naszych na paru kartkach, czem naprawdę był ten człowiek tak zręczny a zarazem tak niebezpieczny, który tak całkowicie opanował Gontrana de Presles.

Wielce dostojny i starożytny rodem Achiles Tymoleon baron Polart urodził się w roku 1805 w Paryżu.

Ojciec jego, uczciwy portjer w ulicy Vicille du Temple, nazywał się Poulart. Poczciwiec ten w celach filantropijnych dla dobra swych bliźnich używał licznych chwil wolnych, które mu zbywały od obowiązków jego urzędu.

Naprawiał on z sumiennością, godną największej pochwały, przetarte łokcie u znoszonych ubrań lub głębie długiem tarciem dobrze nadwerężonych spodni, które w części przeszły już w stan gipiury.

Nie można było wprawdzie powiedzieć o nim z poetą:

„Pod jego szczęśliwą dłonią miedź zmienia się w złoto.“

Ale można było wykrzyknąć coś podobnego z małą zmianą:

„Pod zręczną jego ręką stara suknia zamienia się w nową.“

Za tę pracę niemniej użyteczną jak skromną Poulart zadowalniał się jak najskromniejszem wynagrodzeniem.

Ten portjer był szczęśliwym w swej loży przy ulicy Vicille du Temple, w towarzystwie swej małżonki, niemniej brzydkiej jak słynnej ze swych cnót prywatnych i kulinarnego talentu. Nikt w całej dzielnicy nie mógł rywalizować z Eudoksją Poulart w przyrządzaniu zupy z kapusty i porów, w wykończeniu kotletów lub w potrawce z królika.

To wzorowe małżeństwo miało tylko jednę ambicję odrodzenia się w potomstwie na obraz swe stworzonem.

Po długiem oczekiwaniu słuszne to życzenie zostało wysłuchanem. Dziecię płci męskiej przyszło na świat.

Poulart, który — gdyby nie został był portjerem, byłby został żołnierzem, i który nieraz, manewrując igłą, marzył z rozkoszą o wojennem rzemiośle — dał potomkowi swemu bohaterskie imiona Achiles i Tymoleon, a pełen ambitnych dla syna swego zamysłów zamierzał wykierować go na coś nadzwyczaj dystyngowanego: na kapitana kawalerji, adwokata, aktora lub wreszcie na zamożnego kupca.

Między czterema temi pozycjami zarówno ponętnemi umysł Poularta chwiał się jeszcze niezdecydowany.

Poczciwiec ten wiedział, że świetne wychowanie prowadzi do wszystkiego; to też posłał Tymoleona Achilesa do szkoły miejskiej zaraz w szóstym roku.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodak.